6 VII 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 27

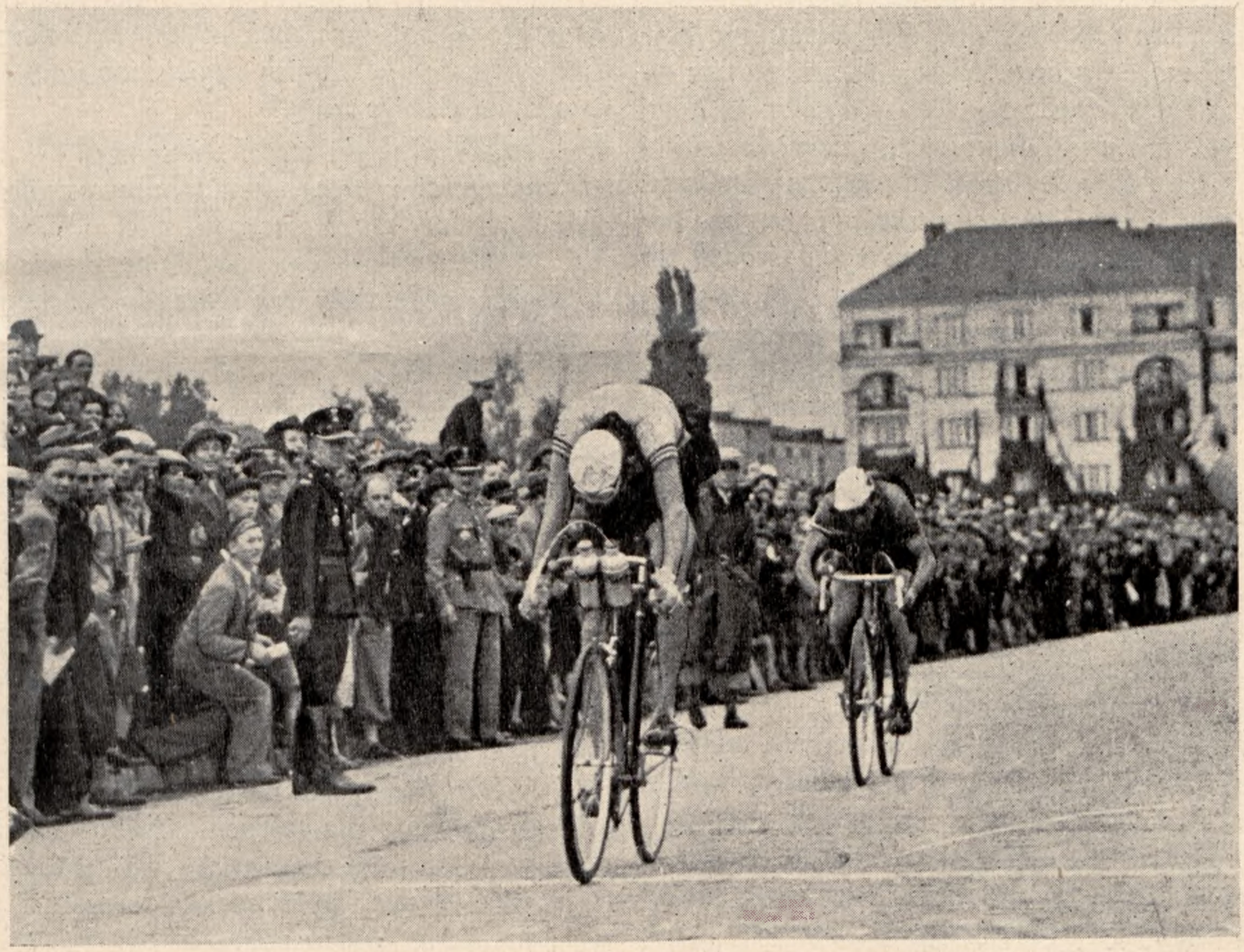
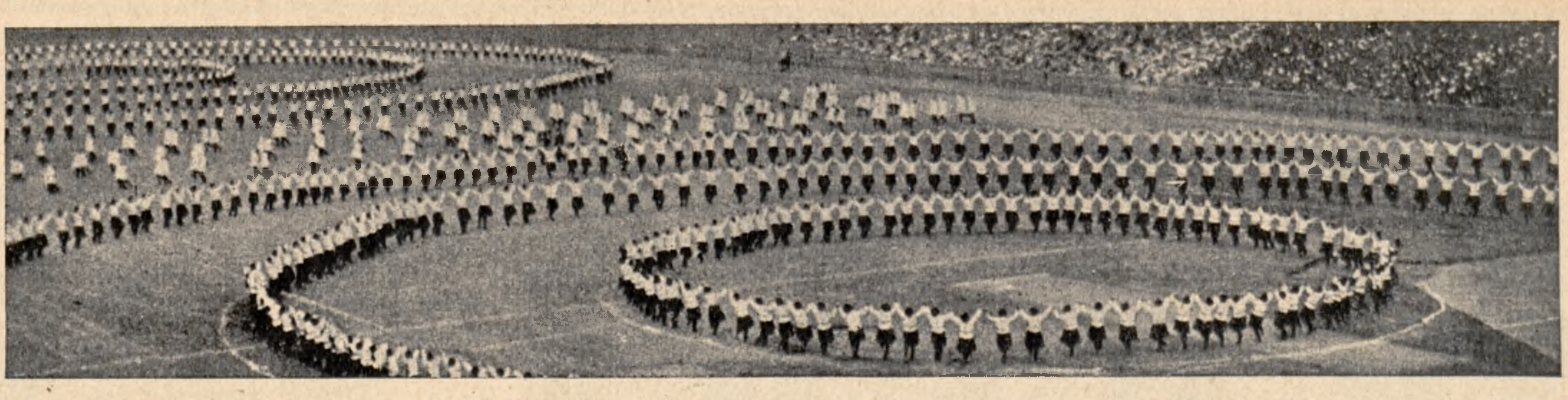


Foto Jan Ryś

Józef Kapiak mija metę w Warszawie

W NUMERZE:



MUSIMY BYĆ SILNI!

Uczeni teoretycy wychowania fizycznego odnoszą się często do sportu negatywnie, twierdząc nie bez słuszności, że w większości wypadków rozwija on ciało jednostronnie, a poza tym aż nazbyt często, zamiast je wzmacniać, bywa powodem utraty zdrowia; stosowany bowiem z przesadą, względnie niezgodnie z przepisami higieny — jest źródłem wyczerpania i choroby.

Stosunek ten krytyczny, z punktu widzenia czystego „w. f." może i usprawiedliwiony, jest jednak — jeśli kwestię rozpatrywać szerzej — oparty na pewnym nieporozumieniu. Mianowicie, uczeni higieniści upierają się przy tym, by sport uważać za system fizyczno-wychowawczy, przeciwstawiany innym podobnym systemom; widzą w nim tylko środek do zwiększenia tężyzny ciała.

Tkwi w tym kardynalny błąd. Owszem, sport może i powinien wzmacniać ciało, może i powinien sprzyjać zdrowiu fizycznemu, lecz nie jest to i nie może być jego celem jedynym, a nawet jego celem głównym. Zasadniczą cechą sportu i zasadniczym jego zadaniem — troska o higienę ducha. Kształcenie mięśni jest sprawą poboczną wobec kształtowania charakterów. Gdy się mówi, że sport wychowuje mocnych ludzi — ma się na myśli nie tyle zdolność do podnoszenia z ziemi wielkich ciężarów, czy wykazanie się w inny sposób sprawnością muskulatury — a przede wszystkim zdolność do pokonania zmęczenia, zniechęcenia, bólu, przeszkód stawianych przez naturę i przez ludzi, jednym słowem — do wykazania się siłą woli.

Wychodząc z tego założenia i widząc w sporcie system urabiania ludzi o wielkiej sile moralnej, którą wyrobić można tylko poddając ustawicznie próbie odwagę, zimną krew, odporność nerwową i zdolność wytrwania — zrozumie się łatwo, że sport musi z konieczności taić w sobie pierwiastki niebezpieczeństwa, wnosić element ryzyka, i że czasami dobry skutek wychowawczy połączony będzie nawet ze szkodą dla zdrowia cielesnego.

Kryteria higienistów ciała i higienistów woli są czasem sprzeczne, gałęź sportu, przez pierwszych uważana za godną polecenia, przez tych drugich może być lekceważona, i na odwrót dyscyplina sportowa, przez czystej krwi fizjologów uważana za źródło najgorszych kalectw — uważana bywa za bliską ideału przez tych, komu na sile ducha przede wszystkim zależy.

Do tej właśnie grupy należą tak zwane „sporty mocne", a więc boks, żeglarstwo, taternictwo, motocyklizm, szybownictwo etc.

Najklasyczniejszym bodaj przykładem „sportu mocnego" a zarazem owego pomieszania pojęć, o którym na wstępie wspominaliśmy, jest rugby. Gra atletyczna i gra heroiczna, do której niech nie przystępuje ktoś, kto się boi sińca, zwichniętej ręki i złamanej nogi. Barbarzyństwo? Z boisk angielskich i amerykańskich znoszą co miesiąc trupy!

Fabryka kalek, szatański wymysł dla wytrzebienia ludzkości i przekreślenia humanitarnej kultury? Ale czybyśmy my, Polacy, nie chcieli mieć młodzieży tak zdrowej, tak dzielnej jak Amerykanie i Anglicy, w dodatku młodzieży, tak skorej do szlachetnych uniesień?

Wielu się na ten ostatni zwrot oburzy. Nasze tradycje, nasz patriotyzm, nasza ofiarność! Przepraszam! Kto jest dla nas symbolem cnót rycerskich? Zawisza Czarny! Ten sam Zawisza z Grabowa, który okrył się chwałą największą, wysadzając z siodła księcia z Aragonu w walce sportowej bardziej ostrej i niebezpiecznej, niż najzacieklejsza rozgrywka rugby!

W nowej, odrodzonej, odmłodzonej Polsce nie ma miejsca na rokokową zniewieściałość. Do Zawiszy wracać musimy, a nie do króla Stasia. Nie bójmy się siły, nie bójmy się mocy, nie bójmy się rekordów woli. Nie bawmy się w mdły sentymentalizm i w sztuczne przerafinowanie, dla których każdy objaw siły jest dowodem brutalności, a szukajmy właśnie tej siły, do której dojść można tylko przez ból i zmęczenie, przez walkę i heroiczne wytrwanie.

Gdy rozwiną się szeroko sporty mocne, gdy niezliczone zastępy młodzieży polskiej ryzykować będą zdrowiem i życiem nad górską przepaścią, wśród morskich fal, wysoko nad chmurami w powietrzu, ryzykować będą całością kości na krwią zachlapanym ringu i na murawie stadionu — będzie, być może trochę tragicznych wypadków, wzbudzających grozę u rodzimych ramolów, ale na pewno będzie spokojniejsza o swe losy Rzeczpospolita i będzie dla Polski tym większy szacunek zagranicą. Dlatego, że szanuje się zawsze silnych. A przecież musimy być silni!

WIKTOR JUNOSZA.

SZWECJA — KRAJ SPORTOWANIA

W ostatnich tygodniach zaszły dwa wypadki, kiedy w sferach sportowych więcej nieco, niż zazwyczaj, mówiono o Szwecji. Było to z okazji 80-lecia urodzin króla Gustawa IV, znanego w całym świecie jako zapalonego tenisisty „Mr G", oraz wobec zajęcia przez Szwecję wybitnego miejsca na piłkarskich mistrzostwach świata, w trakcie których pokonała ona m. in. Kubę w stosunku 8:0.

Między dwiema tymi okolicznościami zachodzi niewątpliwy związek. Ten związek, że młodzi piłkarze tak samo jak stary monarcha — są Szwedami, a więc sportowcami z krwi i kości, do tego sportowcami w najbardziej szlachetnym tego słowa znaczeniu.

Szwecja ma swoją „markę" w sporcie międzynarodowym. Wymieniana jest zawsze w pierwszym szeregu, a w zestawieniach wyników olimpijskich — na samym czele pierwszego szeregu. Jednak nie robi się i nie robiło się nigdy koło niej takiej reklamy, jak na przykład około Ameryki czy Japonii, a ostatnio około Niemiec i Italii. Może dlatego, że dobre, a nieraz wspaniałe wyniki Szwedów były rzeczą naturalną, skoro kraj był usportowiony w takim stopniu, o jakim się nigdy nie marzyło ani Ameryce, ani Japonii, ani Niemcom czy Włochom. Te kraje bowiem, nastawione w pierwszym rzędzie na rekordy, jako materiał do robienia sensacji, do propagandy politycznej czy innej, hodowały „asów", podczas gdy Szwedzi, tak samo zresztą jak pozostałe kraje skandynawskie, hodowały masy, z których dopiero w sposób naturalny i bez stosowania jakichkolwiek sztucznych środków, wykrzywiających amatorski charakter uprawiania sportu, wydobywały się na wierzch wybitne talenty.

Sport nie jest w Szwecji rzeczą mody; posiada za sobą **stuletnią tradycję,** jest od dawna **przedmiotem pierwszej potrzeby dla każdego bez wyjątku.**

Trzeba pamiętać, że pierwszy klub sportowy (był to klub pływacki) powstał w Upsali w roku 1797. Że Per Ling stworzył swój system gimnastyki — do dziś uważany za najlepszy — wtedy, gdy w pozostałych krajach Europy nie wiedziano w ogóle, co to jest gimnastyka. Że Instytut Wychowania Fizycznego w Sztokholmie — pierwsza w świecie wyższa uczelnia wf, powstał w roku 1813. Że ćwiczenia cielesne objęte są obowiązkowym programem nauk w szkołach powszechnych Szwecji od roku 1860. Że Szwecja miała stadiony, gdy Europa nie miała jeszcze boisk. Że wreszcie ani przed, ani po Igrzyskach Olimpijskich 1912 roku w Sztokholmie nie było takich, gdzie by w tak wysokim stopniu odczuwało się prawdziwie ideowe nastawienie. Igrzyska 1912 — to był szczytowy punkt ideologii olimpijskiej, to było najpiękniejsze przejawienie walki sportowej **w duchu koleżeństwa i przyjaźni.**

Bywa zwykle, że w danym kraju jakaś jedna gałąź sportu uprawiana jest ze szczególnym zamiłowaniem, podczas gdy większość innych stoi na wybitnie niskim poziomie. Takiej specjalizacji nie ma w Szwecji. Zawodnicy tego kraju odznaczali się zarówno w lekkiej atletyce (Edwin Wide), w pływaniu (Arne Borg), jak w piłce nożnej, boksie, wioślarstwie, hokeju, szermierce, narciarstwie i łyżwiarstwie.

Nie chodzi zresztą o zawodników. **Szwecja — to kraj wymarzony „sportowania".** Dość powiedzieć, że w niedziele i święta w Sztokholmie **pozamykane są kina i teatry,** że się w niedziele nie słyszy muzyki i nie tańczy — bo w niedziele **nie ma nikogo w mieście.** Wszyscy wyjeżdżają na łono natury, wszyscy korzystają skwapliwie z weekendu, który w Szwecji jest niesłychanie popularny od czasów, kiedy Anglicy jeszcze nie zdążyli wynaleźć tego terminu...

Przecież każdy trochę majętniejszy Szwed posiada za miastem domek, który się po szwedzku nazywa **„sportwilla".** Tam się jedzie, by w sobotę po południu i przez całą niedzielę „sportować". Co niedziela koleje szwedzkie organizują setki popularnych pociągów wycieczkowych, zawożących turystów choćby na sam północny skraj państwa, gdzie można dowoli hasać na nartach. Tą pasją podróżowania — choćby przez kilkanaście godzin — dla kilku godzin sportu — tłumaczy się olbrzymia frekwencja widzów na imprezach sportowych. Gdy w Solleftea na samej północy odbywały się mistrzostwa FIS, widzów było przez cały czas zawodów... równo **10 razy więcej, niż miasto to liczy w ogóle mieszkańców.**

Pęd Szwedów do wypadów z miasta jest zresztą zupełnie zrozumiały. Surowy klimat sprawia, iż uprawiać turystykę „letnią" można tam zaledwie przez kilka tygodni. Są one więc tym skwapliwiej wykorzystywane; w miesiące chłodne — wszyscy wyruszają w niedziele i święta na narty.

Szwecja jest krajem o najbardziej demokratycznych obyczajach, pod względem urządzeń socjalnych przodującym całemu światu. Dlatego sportują tam — i mają możność sportowania, zarówno robotnik jak i minister.

Gdyby Szwedom na tym zależało, mieli by oni „asów" sportowych bardzo dużo, i na tabelach mistrzów i rekordów nazwisk szwedzkich było by co niemiara, choć kraj cały liczy zaledwie 6 milionów mieszkańców. Bo przecie z pośród **6 milionów sportowców** można wyłowić dużo gwiazd pierwszej wielkości. Tylko, że Szwedzi nie chcą. Nie chcą tresować sztukmistrzów, mają za starą i za piękną tradycję sportową, by iść na tanie efekty, związane ze szkodą dla idei i ze szkodą dla ludzi marnowanych. Starcza im, i aż nadto, że Szwecja jest wymarzonym krajem sportowania.

W. J.



PO WYŚCIGU KOLARSKIM DO MORZA

Wśród kolarskich imprez na szosie, wyścig do morza jest niewątpliwie wydarzeniem najpoważniejszym. Gdybyśmy jednak chcieli sądzić o obecnym poziomie naszych szosowców na podstawie dopiero co odbytego wyścigu do morza, wnioski byłyby zupełnie niewesołe.

Zwycięzca wyścigu Kapiak Józef, przejechał dystans 1.050 km w czasie 34:46:25,8. Przeciętna wynosi **niewiele co ponad 30 km/godz.** Drugi na mecie, Wasilewski miał przeciętnie 30 km/godz. Ostatni z pięciu następnych ma przeciętną nieco powyżej 29 km/godz, a dwunasty z rzędu około 28 i pół km/godz.

Wyniki powyższe świadczą wymownie o ubóstwie naszego kolarstwa szosowego, a że ani na jotę nie dzieje się lepiej torowcom, ogólny poziom naszego kolarstwa uznać trzeba za niski.

Opierając się li tylko na wynikach ostatniego wyścigu do morza, możemy powiedzieć sobie, że w obecnych warunkach **nie jesteśmy zdolni podjąć walki z przeciętną klasą europejską** — interesuje nas w tej chwili szosa — a tym bardziej z Niemcami (trasa Warszawa — Berlin), co tak usilnie zalecają niektórzy.

Ażeby jeszcze bardziej uwypuklić ten niepokojący stan rzeczy, sięgnijmy jeszcze do liczb. Z Warszawy wystartowało 35 kolarzy, skończyło zaś wyścig 20, wycofało się więc 15, co stanowi 40%. Procent ten **ogromny** jest jeszcze jednym dowodem niskiej klasy naszych szosowców.

Zapoznajmy się z przyczyną tych wycofywań się z wyścigu. Przede wszystkim idą **defekty rowerów.** Ciekawy jest to temat. Dla naszych władz kolarskich stosunek do producentów rowerów nie powinien być obojętny. **Wyścig jest sprawdzianem nie tylko formy zawodników, ale i maszyn,** co łączy się z rozwojem przemysłu rowerowego. W ostatnim wyścigu pękały ramy, widelce, kierownice. I to bynajmniej nie w wypadkach zderzeń. Oczywiście — na gorszych drogach. Był jeden kolarz, który po drodze złamał i ramę i widelec. **Szkoda, że prasa nie publikuje firm rowerów, na których zawodnicy mają defekty.** Przyczyniłoby się to, niewątpliwie, do bardziej sumiennej produkcji, która dziś w wielu wypadkach nie liczy się z bezpieczeństwem życia swych klientów, byle by tylko rower był najlżejszy, a przez to pożądany.



Trzej zwycięzcy: Kapiak, Starzyński, Wasilewski.

Liczną kategorię defektów stanowiły przebicia gum. I tu jest kwestia produkcji wartościowego materiału. Niektórzy zawodnicy raz po raz „wysiadali“ z powodu defektu gum. Inni tylko w rzadkich wypadkach, a przecież droga dla wszystkich była ta sama. Winę częściowo ponoszą także sami zawodnicy, którzy nie dość starannie usuwają defekty podczas postojów.

Drugą przyczyną rezygnacyj dobrowolnych lub przymusowych z wyścigu, była słaba forma kolarzy. Jedni z nich byli niedostatecznie przygotowani, drudzy, należący do kategorii weteranów, próbowali swych sił przed ostatecznym rozbratem z kolarstwem w charakterze zawodników.

Wreszcie trzeci powód: kontuzje i niedyspozycje. Co do pierwszych, to są to wypadki nieuniknione wprost, przy nieuregulowanym jeszcze u nas ruchu na szosie, choć mają także swe źródło w podstępnych „trickach“ niektórych zawodników. I takie wypadki zdarzały się w ostatnim wyścigu.

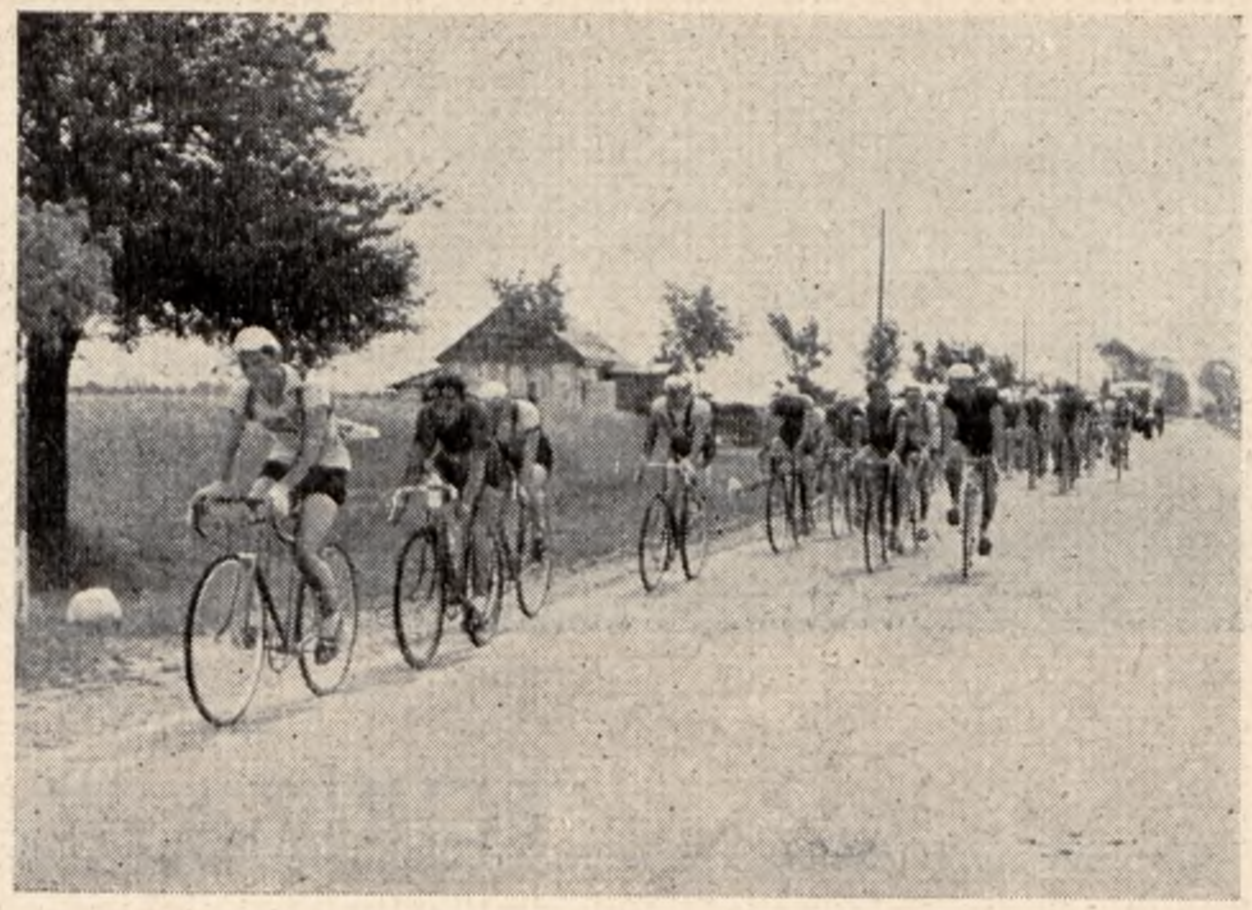
Przy należytej organizacji wiele z tych przyczyn dałoby się usunąć, a przez to wzmocnionoby powagę imprezy i jej znaczenie sportowe.

Jeśli chodzi o udział procentowy zawodników według miejsc zamieszkania, to rzuca się w oczy **przygniatająca większość kolarzy warszawskich,** o czym świadczy stosunek 80:20. Taki był stosunek na starcie, natomiast na mecie spadł jeszcze bardziej na niekorzyść prowincji 85:15. Dane te są wielomówiące i nasze władze kolarskie powinny wyciągnąć z tego odpowiedni wniosek.

Kilka słów warto jeszcze dodać o stronie propagandowej wyścigu. Zainteresowanie wyścigiem na poszczególnych etapach da się podzielić tylko na dwie grupy. Było ono albo bardzo serdeczne, albo zupełnie obojętne. Pierwszy rodzaj uczuć objawiły: Grudziądz, Chojnice, Kutno, Warszawa, drugi: Gdynia i Poznań. Bramy triumfalne, przedstawiciele władz administracyjnych i wojskowych na mecie, tłumy widzów, orkiestry (wojskowe) — to są dowody dużego zainteresowania się wyścigiem. **Obojętność Gdyni jest niezrozumiała.** Mam na myśli metę, bo owacyj na defiladzie w dniu święta morza nie można liczyć. W Poznaniu zawinił konflikt wewnętrzny w łonie miejscowego okręgu kolarskiego, fakt, że o wyścigu nic nie wiedziały władze wojskowe itp., a publiczność nie była poinformowana.



Improwizowana trybuna.



Na trasie.

Obstawienie trasy było różne. Na Pomorzu sam starosta (w Brodnicy) i komendant policji kontrolowali służbę drogową i bezpieczeństwa na trasie. Ale były i miasteczka (niestety również pod Warszawą), gdzie przegapiono tę ważną kwestię.

•

Wyścigu nie skończył Wiśniewski, którego na etapie w Gdyni sędzia główny wyścigu zdyskwalifikował. Gdyby Wiśniewski jechał dalej, oblicze czołówki przybrałoby wygląd odmienny. Zawodnik ten tryskający zdrowiem, wykazał znakomitą formę i młodzieńczą ambicję. Traf zrządził, że kiedy po wypadku w Orłowie Wiśniewski brocząc obficie krwią ze skroni i ręki jechał do bliskiej już mety z przewagą kilku minut nad następnym, z kolei zawodnikiem, z samochodu komandorskiego zwisał sznurek. Kilku świadków twierdziło, że Wiśniewski trzymał się sznurka jadąc w ten sposób około 200 m. Natomiast sam Wiśniewski kategorycznie temu zaprzecza, przyznając, że sznur bił o kierownicę roweru, a kolarz nie mógł wyminąć samochodu, który z kolei nie mógł przez pewien czas uciec Wiśniewskiemu, aby dać mu wolną drogę.

Sprawa z Wiśniewskim nie jest jeszcze zakończona i będzie miała dalsze konsekwencje. Komandor wyścigu wyłączył w Gdyni z kierownictwa jednego z jego członków, opierając się „na głębokim przeświadczeniu" (dosłownie), że to on wyrzucił sznurek. Sprawa ta jest bardzo przykra i należy życzyć, aby jak najszybciej wyjaśniono ją.

Z. Weiss.

OŚRODEK SPORTÓW W RADZYNIU PODLASKIM

Na temat poświęcenia ośrodka sportowego w Radzyniu Podlaskim już od miesiąca rozprawiano w Brześciu, emocjonując się pytaniem, na które nie było na razie odpowiedzi — kto jedzie na tę uroczystość?

Bo trzeba wiedzieć, że uroczystość ta była naprawdę doniosła — o czym zresztą świadczy wyjazd ekipy propagandowej z Brześcia (bez ironii). Otóż na parę dni przed poświęceniem ośrodka dzięki inicjatywie Okręg. Urzędu WF i PW OK IX wybrano dwudziestu zawodników brzeskich, speców od pływania, biegów, skoków i rzutów oraz od siatkówki i szczypiorniaka i po paru treningach wpakowano do samochodu i powieziono w stronę Radzynia.

Po przybyciu na miejsce udaję się wraz z towarzyszami na defiladę, która zaczęła się przed chwilą. Oczy mi po prostu wychodzą na wierzch z podziwu gdy patrzę na defilujących. Co za pomysły! Co za tłum! Skąd w takim miasteczku powiatowym, tyle ludzi! Bo to nie mniej, ni więcej tylko defilowało **około dwóch tysięcy osób z trzydziestu organizacji.** Szła broń „pancerna", „łączność", „kawaleria", „piechota", „saperzy", „marynarka", „lotnictwo", strzelcy, rezerwiści, szkoły, pw, straż pożarna i wiele in. Zapytacie się Państwo skąd tyle wojska w Radzyniu i co oni robią na defiladzie organizacji pw? Śpieszę wyjaśnić, że nie było to prawdziwe wojsko, a harcerze, którzy je doskonale imitowali, cwałując na drewnianych koniach, czy też ciągnąc na tyczkach sznurek zamiast przewodnika telefonicznego, względnie jadąc rowerem zamienionym na potężny pancernik. Defiladę z uśmiechem na twarzy przyjmował gen. Rükemann oraz wojewoda lubelski Tramecourt w otoczeniu płk Klementowskiego, z-cy dyrektora PUWF, ppłk Brożka, kierownika OUWF i PW OK IX, starosty powiatowego Olearczyka, głównego inicjatora tych uroczystości, burmistrza i innych przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych.

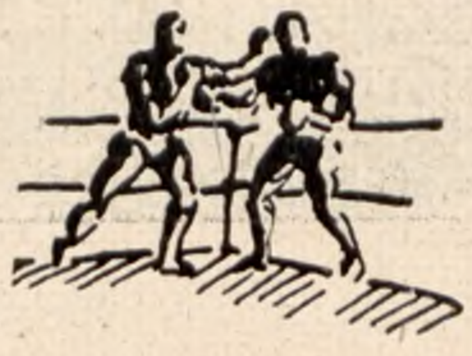
Po południu rozpoczęły się uroczystości na stadionie.

Idąc na stadion przypuszczałem, że zobaczę ogrodzone boisko do piłki nożnej, bieżnię stu mtr, rzutnię i skocznię, co by mnie zupełnie nie zdziwiło, bowiem znam poleskie stadiony w miastach powiatowych. Spotkało mnie jednak bardzo miłe rozczarowanie. Przed oczami miałem najprawdziwszy stadion: z trybunami na 600 osób, pływalnią, strzelnicą, szatniami, z czterystumetrową bieżnią trzytorową, z boiskiem piłki nożnej, siatkówki i koszykówki. Jednym słowem boisko sportowe, jakiego nie powstydziłoby się wojewódzkie miasto. Mało, był to **ośrodek sportowy, jaki nie każde wojewódzkie miasto posiada!**

Chodząc po stadionie i oglądając urządzenia, zacząłem rozmyślać i zastanawiać się, czy nie szkoda tych urządzeń dla miasteczka, które liczy nie całe dziesięć tysięcy mieszkańców i to w czasach gdy w Polsce posiadamy jeszcze X miast sięgających liczbą 40—50 tysięcy mieszkańców, a nie mających dotychczas prawdziwego stadionu czy prymitywnej pływalni.

Jednak wątpliwości moje szybko rozwiano, dowodząc, że właśnie te prowincjonalne miasteczka chcą dać **dobry przykład większym środowiskom** i pokazać, że jeśli jest dobra wola, to fundusze się znajdą, czy to z darowizn, czy też z bezinteresownej pracy. Podniesiony na duchu, zacząłem wierzyć, że jeżeli Radzyń mógł sobie pozwolić na wydatek 200-tysięczny, to w Polsce chyba już zrozumiano potrzebę boisk sportowych przy każdym większym ośrodku ludzkim.

Tadeusz Dąbrowski.



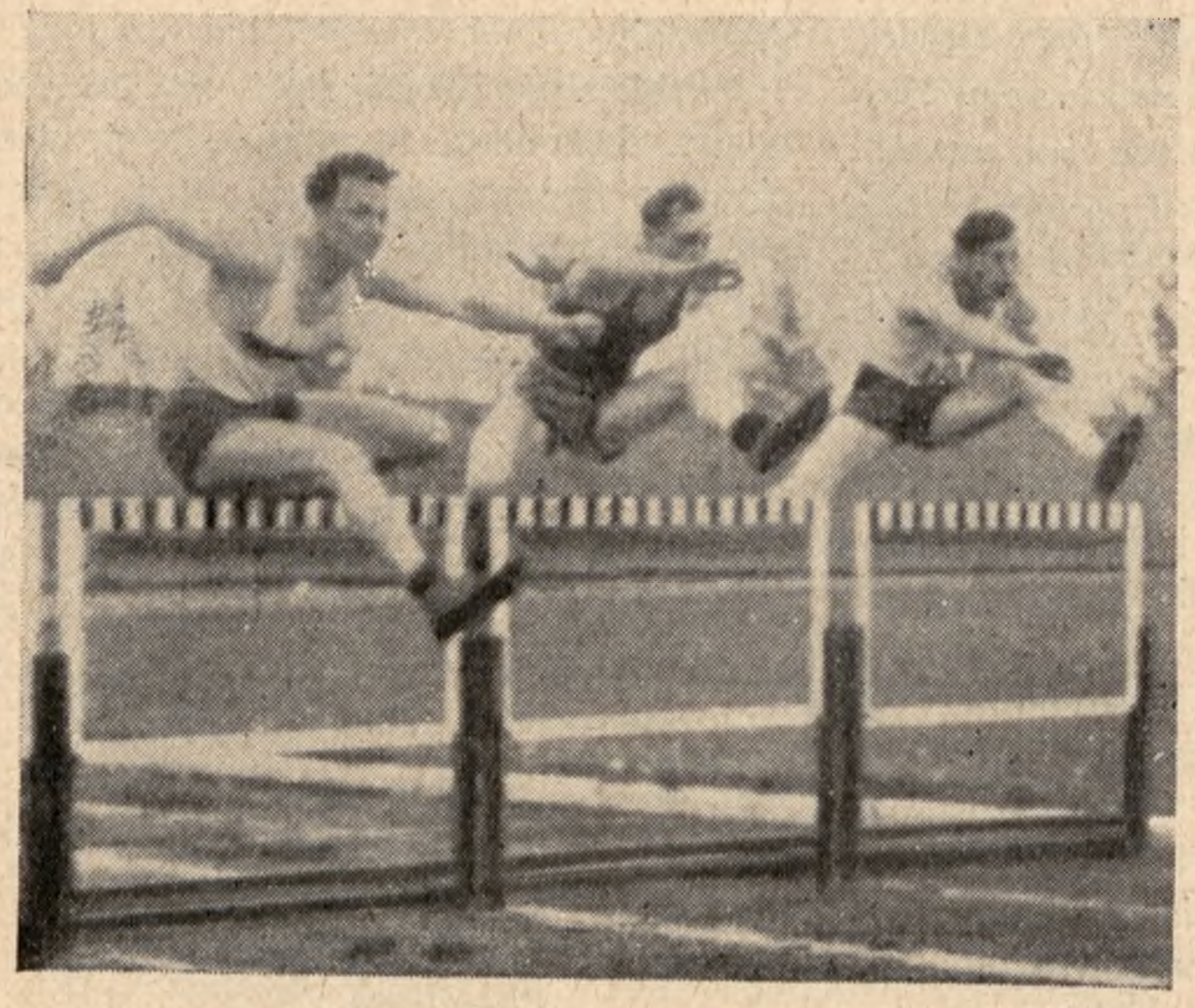


TECHNIKA WALENIA PŁOTKÓW

Bieg na 110 m przez płotki jest może najefektowniejszą konkurencją lekkoatletyczną. Gdy po bieżni mknie równy rząd smukłych biegaczy, którzy raz po raz zawisają na moment, jakby na skrzydłach, ponad płotkiem, widz z zachwytem i zapartym oddechem śledzi każdy ruch, zbliżający współzawodników do upragnionej mety.

Sednem tej konkurencji jest czyste i niskie pokonywanie płotków. Zwycięzcą jest ten, kto w najkrótszym czasie przebiegnie przestrzeń 110 m, nie strąciwszy więcej niż dwa płotki. Przepraszam, nie **jest,** ale **był.** Tak bowiem bywało jeszcze przed dwoma laty, kiedy istnienie drewnianych przeszkód miało swój cel i sens, kiedy stawiano je po to, aby zawodnicy przechodzili nad nimi bez błędów. Dziś, niestety, jest inaczej: po biegu na bieżni **leżą** płotki od pierwszego do ostatniego, jakby huragan po nich przeszedł. Zdumiony widz zapytuje słusznie: w jakim celu ustawiono aż tyle przeszkód? Aby je przewrócić? To nie jest żadna sztuka". Biedny widz nie umie sobie wytłumaczyć przyczyny tego kiepskiego widowiska i węszy jakieś oszustwo. I słusznie.

Z wprowadzeniem nowych płotków, specjalnej budowy, uległy zmianie przepisy, wszędzie na świecie jednakowo obowiązujące. Odpadł z oceny biegu warunek bezbłędnego ich pokonywania. Obecnie wolno je (te nowe) zwalić **nawet wszystkie,** zachodzi tylko pytanie, czy to się opłaci. Z pewnością nie, bo płotek nowego typu jest ciężki, jednolity, nie posiada żadnej ruchomej ramy opadającej w dół za najlżejszym potrąceniem; zetknięcie się z nim w czasie szybkiego biegu jest nawet bolesne, a jego wywrócenie powoduje dla biegnącego wielką niedogodność, pada on bowiem dopiero pod silniejszym naciskiem, po pewnym oporze i to całą swą wysokością. Dlatego zgoda na zwalenie wszystkich nawet płotków nowego typu, wyrażona w zmienionych przepisach, nie daje zawodnikowi żadnych korzyści i nie zachęca go do spekulowania na niej.



Na płotku.

Ale u nas spekuluje się, a to, co się u nas obecnie dzieje w płotkarstwie, zakrawa jeśli nie na jawne oszustwo, to w każdym razie na parodię sportu, tolerowaną nie wiadomo w imię czego (chyba ubóstwa) przez nasze związki i władze sportowe. U nas używa się na zawodach nawet międzynarodowych wciąż jeszcze nieprzepisowych płotków **starego typu,** lekkich, z ruchomą ramą, a równocześnie wyniki klasyfikuje się **wedle nowych przepisów,** związanych ściśle z istnieniem sprzętu nowego typu. Przechodzi się do porządku nad przewróceniem przez zawodnika nawet wszystkich płotków i uznaje się bieg za ważny, jakby odbył się w warunkach unormowanych przepisami obecnie obowiązującymi.

Dzięki temu stanowi rzeczy mamy do zanotowania wcale piękny wynik 14,9 sek. Istnieje uzasadniona nadzieja, że w niedalekiej przyszłości rekord światowy do nas będzie należał. Trzeba tylko jeszcze nieco udoskonalić technikę **walenia** płotków, polegającą na celnym uderzaniu końcem palucha w górną część ruchomej ramy płotka. Dzięki temu manewrowi wysokość, która pozostanie jeszcze do pokonania, wynosić będzie około 60 cm (zamiast 106) lot obniży się a szybkość wzrośnie.

Wobec uznawania przez komisję sędziowską i związki zwycięstw, w ten sposób odniesionych, zawodnicy, którzy dotychczas usiłowali brać płotki czysto, zaniechają tego ze względów konkurencyjnych i rozpocznie się u nas era techniki walenia płotków. Do czego to doprowadzi, nie trudno przewidzieć.

Aby położyć kres szkodliwemu stanowi obecnemu i uchronić na przyszłość tę piękną gałęź sportu przed grożącym jej niebezpieczeństwem, należy wprowadzić niezwłocznie i rozpowszechnić płotki nowego typu oraz wrócić do dawniejszych przepisów (naturalnie tylko w zawodach krajowych) w okresie przejściowym, o ile zawody urządza się przy pomocy starego sprzętu. Powołanym do inicjatywy w tym kierunku jest w pierwszym rzędzie PZLA. Przynajmniej tam, gdzie odbywają się okręgowe mistrzostwa lekkoatletyczne, winien się wreszcie znaleźć nowoczesny sprzęt płotkarski w wystarczającej ilości. Była by to inwestycja na wiele lat, płotki bowiem nowego typu są trwałe, a także nie prędko ulegną zmianie.

Jeśli nasze aspiracje na lepsze miejsce w gronie narodów urzeczywistniają się zwolna i wchodzimy jako partner do elity lekkoatletycznej Europy, to radosny ten fakt nakłada na nas obowiązek dotrzymywania kroku naszym znakomitym konkurentom zagranicznym także na polu organizacji sportu i kardynalnych jego podstaw. Postarajmy się o odpowiedni sprzęt płotkarski, bo brak jego może nas skompromitować!

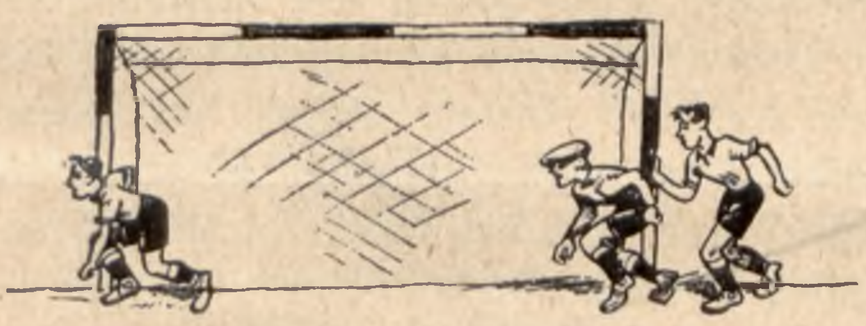
Edmund Marion.



JAK STRZELAĆ RÓG?

Strzał z rogu, który następuje wtedy, gdy zawodnik drużyny w danej chwili się broniącej przerzuci piłkę w tył poza boisko, przerywając w ten sposób grę w sytuacji niekorzystnej — jest odmianą rzutu wolnego; w zamiarze piłkarskiego ustawodawcy było umożliwić w ten sposób drużynie atakującej znalezienie się w sytuacji przynajmniej równie korzystnej pod bramką przeciwnika, jak ta, w jakiej gra była przerwana przez chytry manewr gracza drużyny naciskanej.

Dlatego, gdy się chce, niezależnie od wyniku bramkowego, wskazać na to, jak wyglądał stosunek sił podczas gry i kto miał przewagę, podaje się zwykle stosunek „rogów".



Obrona na stanowisku.

Niestety, w praktyce „rogi" dość rzadko przekształcane są w bramki, gdyż mało jest skrzydłowych, umiejących je poprawnie wykonać. Jakże często, przy rzucie z rogu piłka od razu idzie na aut! Jeszcze niekorzystniejszy wypadek zachodzi wtedy, gdy skrzydłowy — uważając to za szczyt precyzji — strzela wprost do bramki; taki aż nadto daleki strzał bramkarzowi bardzo łatwo jest chwycić, po czym przekazuje on piłkę bez zwłoki własnemu napadowi, w takich chwilach zazwyczaj słabo obstawionemu.

Praktyka i teoretyczne rozumowanie wykazują zgodnie, że najlepiej jest bić róg tak, aby piłka padła na ziemię naprzeciw dalszego od strzelającego słupka bramkowego, w odległości 8—10 metrów od niego. Wtedy bowiem: a) bramkarz, który z reguły zajmuje przy rzucie z rogu pozycję przy bardziej oddalonym słupku bramkowym — nie będzie mógł pierwszy wejść w posiadanie piłki, chwytając ją rękoma ponad głowami pozostałych graczy, gdyż musiałby się zdecydować na zbyt daleki, a więc ryzykowny wybieg; b) właśni napastnicy będą szli naprzeciw piłce, chcąc nią zawładnąć, względnie będą mogli strzelać od razu z voleya z odległości, nie przekraczającej odległość rzutu karnego, a więc takiej, przy której zdobycie bramki jest bardzo prawdopodobne. Gdyby piłka padała bliżej od wykonującego rzut (np. naprzeciwko bliższego słupka, albo w odległości dalszej od bramki, napastnicy musieliby się cofać, co zmniejsza szanse ich na korzyść obrońców. Gdyby padała zbyt blisko bramki, niewątpliwie pierwszy chwyciłby ją bramkarz, wykorzystując możliwość chwycenia jej rękami.

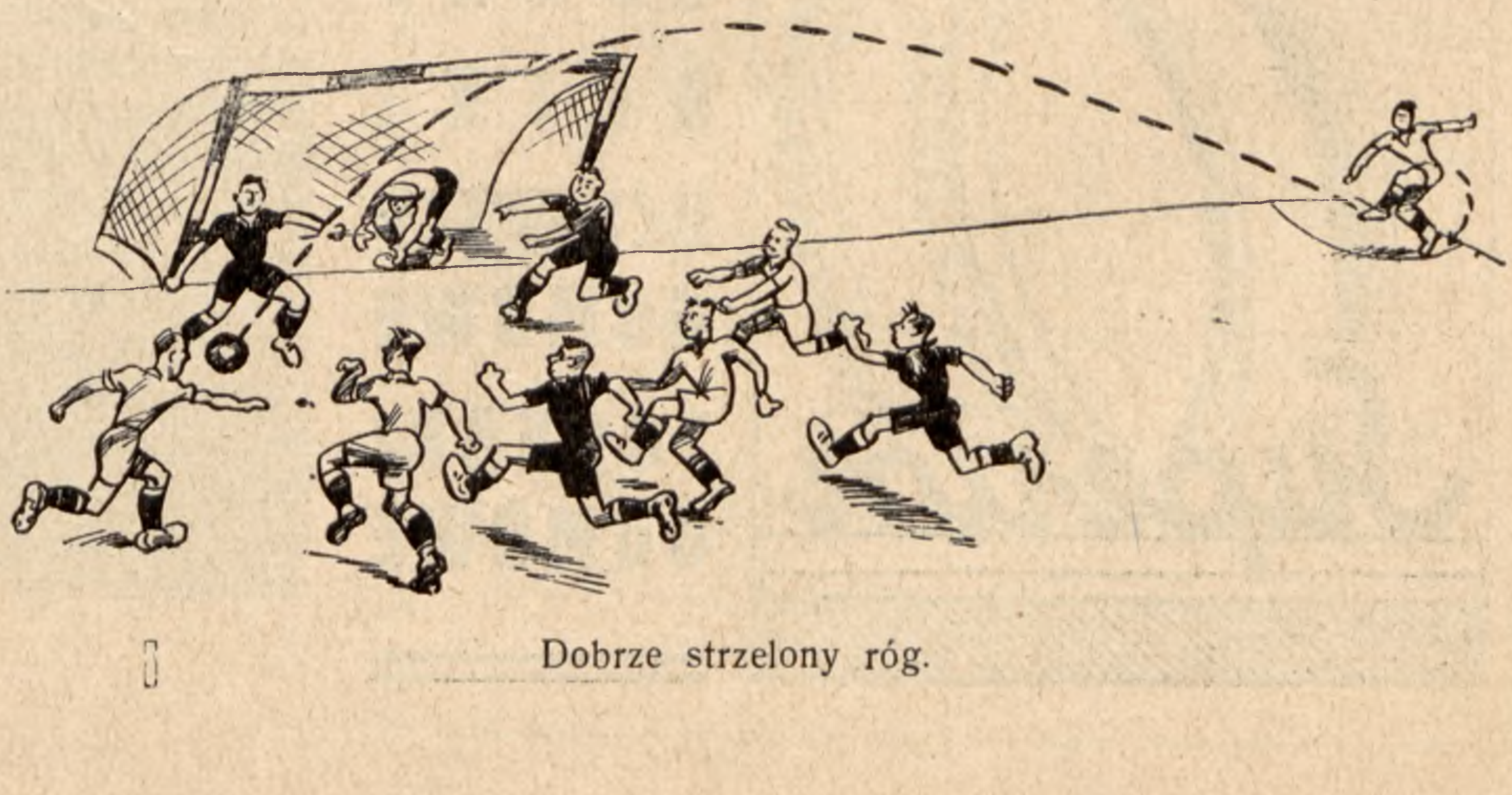
Rzecz oczywista, piłka winna iść drogą powietrzną. Strzał z rogu, oddany po ziemi, nigdy nie przyniesie drużynie atakującej pożytku, gdyż piłka nigdy nie dostanie się w pobliże bramki. Zbyt dużo będzie po drodze nóg, marzących o tym, by ją kopnąć jak najdalej w stronę właśnie tej drugiej bramki, w tym momencie dość skąpo bronionej.

Jeszcze jeden szczegół, na który prawie nikt poza zawodowymi graczami angielskimi — nie zwraca uwagi. Otóż prawoskrzydłowy winien bezwarunkowo strzelać róg nogą lewą, a lewoskrzydłowy — nogą prawą. Tłumaczy się to bardzo prosto. Gdy np. prawoskrzydłowy bije róg swą ulubioną nogą prawą, piłka dostaje fałszu, każącego jej podczas lotu, a tym bardziej po uderzeniu o ziemię — uciekać w stronę od bramki, zataczając obszerny łuk ku środkowi boiska. Wtedy napastnicy, którzy po strzale rzucą się naprzód, by złapać piłkę pod bramką, okażą się przed piłką w chwili, gdy dojdzie ona do kresu swego lotu, a więc będą musieli się cofać po nią, podczas gdy, na odwrót, obrońcy będą mieli piłkę tuż przed sobą. Wtedy zaś, gdy prawoskrzydłowy strzeli róg nogą lewą — piłka zatoczy łuk ku bramce. Wtedy rzucą się nieopatrznie naprzód obrońcy, piłka upadnie za ich plecami, a tuż przed atakiem, który będzie miał wszelkie szanse zdobycia goala.

Teraz kilka uwag o obronie. Jak już mówiliśmy, bramkarz przy rzucie z rogu staje oparty plecami o tylny słupek. Wtedy ma gwarancję, że w każdym wypadku będzie musiał podać się naprzód, a nie cofać w tył. Z chwilą, gdy zda on sobie sprawę, piłka padnie mniej więcej naprzeciwko bramki, podaje się on naprzód, stając w środku bramki, tak, by być obrócony frontem do tego z napastników, który by ewentualnie wszedł w posiadanie piłki.

Miejsca obu obrońców są również ustalone niejako raz na zawsze: stoją oni tuż przed słupkami, jeden z prawa, drugi z lewa. Rzucają się naprzód dopiero w chwili, gdy staje się jasne, że piłka nie upadnie tuż koło samej bramki.

Gdy bramkarz ma możność dotknięcia piłki pierwszemu, może starać się ją schwycić jedynie wtedy, gdy jest pewien, że żaden z napastników nie zdąży go zaatakować ciałem. Dlatego, najczęściej będzie on piłkę odbijał pięścią. Powinien starać się skierować ją wtedy jak najdalej od bramki, w stronę przeciwną tej, skąd piłka przyszła, a więc ponad głową drugiego skrzydłowego drużyny atakującej.



Dobrze strzelony róg.

CO DALEJ?

Sezon wiosenny w piłkarstwie właściwie już się skończył. Jeszcze jedno spotkanie ligowe i znajdziemy się u progu wielkich wakacji, które oficjalnie trwać mają do 21 sierpnia. W rzeczywistości ruch na boiskach piłkarskich będzie nadal ożywiony. W okresie „przerwy“ toczyć się będą zacięte walki o wejście do Ligi, w połowie jej odbędzie się ćwierćfinał rozgrywek o puchar P. Prezydenta. Do bezwzględnego zakazu gier w upalne dni letnie jeszcze nie doprowadziliśmy i było by to też w naszych warunkach dość trudne. Okresem gruntownego odpoczynku są u nas miesiące zimowe, a że przedłużają się one częstokroć daleko poza kalendarzową miarę, więc też program i tak już wymaga gruntownego ścieśnienia terminów.

Na półmetku budzi się naturalnie pokusa skonstruowania **próbnego bilansu.** Wymagałby on rozbicia na poszczególne konta, zestawienia poszczególnych sald, z których wyrosłaby końcowa cyfra z zastrzeżeniem, że... w drugiej części sezonu 1938 może ona ulec **gruntownej zmianie.** Ten skromny końcowy dopisek całkowicie wystarcza, by odstraszyć od budowy kunsztownych rusztowań na niestałym gruncie. Ograniczymy się więc raczej do jednego specjalnego odcinka, który łączy się zresztą ściśle z całokształtem piłkarskiej pracy.

Wiosenny dorobek polskiej reprezentacji piłkarskiej ocenić należy jako **korzystny.** Obronną ręką wyszło się z drugiej gry eliminacyjnej z Jugosławią, dobrze przetrzymano mecze sparringowe z b. silną kombinacją węgierską, próbny galop z irlandzkimi przeszkodami zakończył się dla miłych gości z „Zielonej Wyspy“ wprost katastrofalnie, a ciężki egzamin w Strasburgu dał w sumie pomyślny rezultat. Dobra passa zapoczątkowana w ubiegłym roku utrzymuje się więc do tej pory. Nie znaczy to jednak, by wszystko było idealne, by można było założyć ręce i czekać, co przyjdzie dalej.

Objektywna obserwacja gry „drużyny narodowej“ nasuwa różnego rodzaju refleksje. Mimo korzystnych wyników trudno przymknąć oczy na braki, które dziś ujawniają się jeszcze w mniejszym lub silniejszym stopniu, jednak całkowicie złekceważone przynieść muszą w przyszłości niemiłe rozczarowanie.

Zresztą, wady te wolno też oceniać z innej perspektywy. Słuszne byłoby przecież założenie: jest nie źle, ale **chcemy, by było jeszcze lepiej!**

Prowadzona od kilku lat systematyczna polityka wyszkoleniowa, a przede wszystkim ustalenie „zasadniczej linii postępowania, gdy chodzi o dobór graczy do reprezentacji — wydały bezsprzecznie **dobre owoce.** Mimo tragicznej szarzyzny, jaka panuje w klubach i to nawet najbardziej renomowanych, udało się stworzyć jedenastkę, którą od poziomu drużyn klubowych dzieli — na szczęście — przepaść. Ta właśnie „izolacyjna ściana“ stanowi jednak **przyszłe niebezpieczeństwo.** Pewnego dnia nie znajdzie się bowiem nikt, kto mógłby ją w porę przeskoczyć i zasilić szeregi zużywającego się reprezentacyjnego zespołu.

Ze strony klubów słyszy się częstokroć narzekania, że PZPN zbyt silnie je eksploatuje, że zabiera graczy na ćwiczenia i obozy, że dekompletuje macierzyste zespoły. W teorii jest w tym nawet wiele racji, cóż pozostaje jednak robić, gdy **przeszkolenie w ramach klubowych nie daje najmniejszej gwarancji?** Naczelna magistratura piłkarska chcąc godnie wystąpić na forum międzynarodowym — a na tym zależy chyba wszystkim — zmuszona jest sama zatroszczyć się o zawodników, wykazujących odpowiednie kwalifikacje i podjąć się ich stałego dokształcania.

Takie sztuczne — do pewnego stopnia — chowanie gwiazd, nie jest może idealnym rozwiązaniem, ale jak zrobić inaczej?

Przyznajemy, że w tej chwili nie widzimy innych dróg i środków. Z chwilą gdy doprowadziło się reprezentację do pewnego poziomu, gdy ma ona już wcale pokaźny dorobek, trzeba dołożyć starań, by nie zmarnować go lekkomyślnie.

Dlatego też wypada i nadal domagać się od strony PZPN, by kontynuował swą pracę wyszkoleniową, by objęła ona nie tylko najlepszych, ale i drugą linię, uwzględniając też w odpowiedniej mierze najmłodsze talenty.

Z tych więc względów żałować wypada, że projektowany obóz dla „rezerwistów“ nie dojdzie do skutku. Widzimy w naszej pierwszej drużynie w tej chwili kilka pozycyj, które wymagałyby koniecznie wzmocnienia, dobrze byłoby więc przekonać się praktycznie czy i na kogo wolno liczyć. Obóz taki byłby tym bardziej konieczny, że w planie jest przynajmniej jeden mecz teamu B (z Łotwą). Mówiło się wprawdzie kiedyś o dublowaniu wszystkich spotkań, niestety piękny ten zamiar nie przybrał realnej postaci. Dobrze przynajmniej, że szuka się namiastki w formie projektowanych dwu spotkań z budapeszteńską Hungarią względnie F. T. C.

Gdy już mowa o tych przyszłych sierpniowych spotkaniach treningowych, to, zdaniem naszym, w jednym meczu wystąpić powinna całkowita reprezentacja B, w drugim kombinacja zespołu A i B. Inaczej mówiąc wyobrażamy sobie, że w drugim meczu poddanoby próbie naszą czołową reprezentację, **uzupełnioną w słabszych pozycjach nowymi kandydatami.**

Z zadowoleniem przyjmujemy do wiadomości projekt zorganizowania **obozu „talentów“.** Wyobrażamy sobie, że znajdzie się w nim miejsce dla wszystkich rokujących nadzieje młodych zawodników, o ile osiągnęli już pewien zasadniczy poziom. W tym wypadku byłoby jednak dobrze uzupełnić komplet bardziej świadomymi graczami pierwszego i drugiego powołania. Pod uwagę należałoby wziąć piłkarzy, którzy dostąpili wprawdzie zaszczytu reprezentowania barw Polski, jednak umiejętności ich wymagają jeszcze dokładnego oszlifowania.

Kurs „talentów“ wraz ze wspomnianymi powyżej meczami treningowymi, umożliwi przeprowadzenie koniecznej selekcji w teamie A, jako też uzupełnienie szczerb teamu B nowymi jednostkami.

Gdy chodzi o mecze próbne teamu „C“ to wystarczy, jeśli jako przeciwnika dobierze się kombinowany zespół krajowy lub może całą rezerwę reprezentacyjną.

Wspomnieliśmy o **fatalnym stanie drużyn klubowych.** Problem ten nadaje się do specjalnego omówienia. Wydaje nam się jednak, że PZPN powinienby dziś już przeprowadzić ankietę i na jej podstawie zwołać jakąś specjalną konferencję, która pokusiłaby się o wyszukanie dróg, które doprowadziłyby do rozwiązania tego niebezpiecznego stanu.

Observer.

AKCJA OBOZOWA

Działalność Państwowego Urzędu WF i PW oświetlana jest w prasie pod różnymi kątami widzenia. Ciekawe jest jednak, że pochwały i krytyki odnoszą się przeważnie do poczynań, ze stanowiska samego PUWF i PW raczej drugoplanowych, podczas gdy prace, które Urząd stawia na pierwszym miejscu, które pochłaniają największą część jego budżetu, które zatem winny być głównym tematem omówień i najwięcej wpływać na ocenę — są zupełnie prawie pomijane.

Do takich zagadnień pierwszoplanowych należy m. i. akcja obozów letnich.

Zajmuje ona uwagę PUWF i PW od początku jego istnienia, to znaczy od blisko 12 lat. Społeczeństwo przyzwyczaiło się do istnienia obozów; mówi się o nich i pisze, jako o rzeczy, która zawsze była i zawsze będzie, która przychodzi i odchodzi tak jak pory roku — bez udziału człowieka.

A przecież organizowanie i przeprowadzenie akcji obozowej, pomyślanej na szeroką skalę, wymaga wielkich wysiłków.

Kto bywa gościem Urzędu na Myśliwieckiej, wie, że w ciągu jednej połowy roku mówi się tam i myśli stale o przygotowaniu akcji obozowej, a w ciągu drugiej pracowicie segreguje sprawozdania z obozów i wyciąga z nich wnioski.

Cóż to właściwie jest, ta akcja obozowa?

Zależnie od tego, czy są to obozy „pw", czy też „wf" przybiera ona formy nieco odmienne. Zajmiemy się na tym miejscu w pierwszym rzędzie obozami wf.

Po prostu, co roku wysyła się z dusznych miast, z zadymionych fabrycznych przedmieści, z wilgotnych suteryn, a także — z pierzyn pałacowej sypialni, dziesiątki tysięcy młodych chłopców i dziewcząt, a czasem i osób dorosłych, nad rzekę, nad morze, do lasu, w góry, aby przez kilka tygodni pooddychały powietrzem, nabrzmiałym od życiodajnego tlenu, aby kąpały się w jeziorze, aby wygrzewały się na słońcu, aby zażywały zdrowego, nieprzymuszonego ruchu.

Aby nabierały sił i ochoty do nauki, do pracy zawodowej, do pracy społecznej.

Ileż setek tysięcy ludzi nie znało by rozkoszy obcowania z przyrodą, nie korzystało by nigdy z wywczasów, nie oderwało się od codziennych kłopotów, gdyby PUWF i PW nie dał im możność za darmo, albo prawie za darmo, spędzić parę tygodni w obozie letnim?

Akcja obozowa nie jest wszakże filantropią. Każdy przecież rozumie, że utrzymanie obywateli w jak najlepszym stanie zdrowia, doprowadzenie ich do jak największej sprawności fizycznej i wyrobienie w nich jak największych wartości moralnych leży zarówno w interesie państwa, jak i w ich własnym. Zużywając ogromną ilość pieniędzy na akcję obozową, PUWF i PW ma na celu podniesienie wartości obywateli, jako pracowników i żołnierzy.

Tych dwu określeń rozdzielać nie należy, dlatego, było by zbyteczne przeprowadzać gwałtowną linię podziału pomiędzy obozami „wf" a obozami „pw". Ideałem jest, aby ten sam obywatel był dzielnym pracownikiem w czasie pokoju, a w chwili potrzeby stawał się dzielnym żołnierzem. Program obozu wf, tak samo jak i program obozu pw, dążą więc do tego, aby pozwolić wychować pełnowartościowego człowieka. Człowieka o prężnych mięśniach, pojemnych płucach, dużej sile woli, przedsiębiorczości i odwadze, o świadomej miłości Ojczyzny i szczerej chęci służenia jej interesom.

Zadania wychowawcze obozów są, jak widzimy, bardzo szczytne. Tym większą musi się zwracać uwagę na to, by okoliczności zewnętrzne, by warunki materialne nie utrudniały osiągnięcia celu. Organizacja obozów, zapewnienie odpowiednich warunków mieszkaniowych, wyżywienia, ułożenia ciekawego, ponętnego programu zajęć, wyznaczenie kadry instruktorskiej, stojącej na wymaganym poziomie — to są zadania, nad którymi nie darmo głowią się całymi miesiącami w PUWF i PW i w Okręgowych Urzędach.

Nie należy zapominać o licznych obozach żeńskich, wśród których na osobną wzmiankę zasługują obozy dla pracownic fabrycznych.

Niezależnie od obozów, organizowanych bezpośrednio przez władze wf i pw, trzeba wspomnieć o obozach, organizowanych przez stowarzyszenia wf i pw oraz związki sportowe przy materialnej pomocy PUWF.

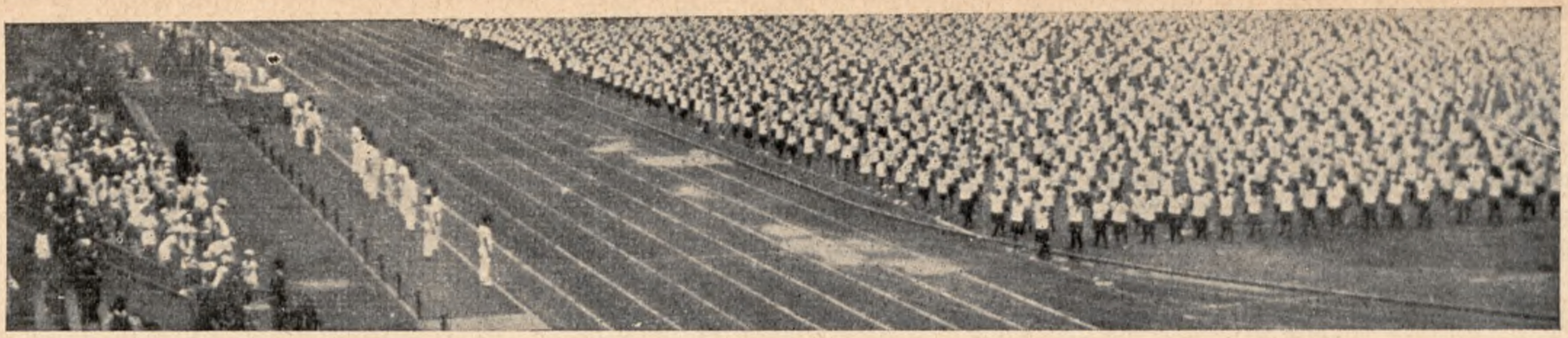
Jeżeli chodzi o obozy pw, są one objęte normalnym planem wyszkolenia; przejść przez nie musi cała młodzież, przerabiająca pw w szkole czy poza szkołą. Na obozach tych — poza zdrowiem i siłami fizycznymi, junacy uzupełniają swe wiadomości oraz przerabiają ćwiczenia aplikacyjne, stosując swą wiedzę praktycznie w terenie.

Zaznaczyć warto, że kwoty, pochłaniane przez organizację obozów dla tych czy innych instytucji lub stowarzyszeń społecznych — wśród których znajdują się także związki sportowe — nie figurują w wykazie udzielanych przez PUWF subwencji, choć niezawodnie dla korzystających z personelu instruktorskiego i administracyjnego, dostarczanego przez Urząd, i z jego urządzeń w terenie — pomoc ta przedstawia taką samą wartość, jak dotacja pieniężna.

Od początku istnienia PUWF i PW do dziś, na obozach, organizowanych przez Urząd lub z jego pomocą, po kilka krzepiących i pouczających tygodni spędziło setki tysięcy osób. Czy ta suma radości życia, ta suma fizycznego i moralnego zdrowia, jaką to przedstawia, nie jest największym i najpiękniejszym osiągnięciem kultury fizycznej w Polsce?



Namioty.



AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W najbliższym czasie spodziewane jest uchwalenie na nadzwyczajnej Sesji Sejmowej rządowego projektu przekształcenia Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na Akademię Jego imienia. Akademia Wychowania Fizycznego będzie akademią wojskową, gdyż kierownictwo jej pozostanie jak dotąd w rękach wojska; charakter jej jako uczelni przygotowującej kadry nauczycieli wychowania fizycznego nie ulegnie zmianie — chyba o tyle, że akademia rozszerzy jeszcze swą działalność naukowo-badawczą i pogłębi swą pracę w kierunku przygotowania przyszłych pracowników naukowych w dziedzinie wychowania fizycznego.

W postanowieniach ogólnych projektowanego statutu Akademii Wychowania Fizycznego, wśród celów jej wymieniono: a) wychowanie i kształcenie nauczycieli wychowania fizycznego dla potrzeb szkolnictwa, oraz kierowników i instruktorów dla wojska, instytucji państwowych, samorządowych i społecznych; b) kształcenie sił naukowych i specjalistów w poszczególnych działach wychowania fizycznego; c) prowadzenie prac naukowych badawczych, oraz doskonalenie i pogłębienie metod dydaktycznych i badawczych w dziedzinie wychowania fizycznego i pokrewnych". Akademicki i naukowy charakter przyszłej Akademii podkreśla jeszcze rola i znaczenie, jakie przyznano akademickiemu gronu nauczającemu profesorów i docentów, którzy będą kierowali zakładami naukowymi związanymi z katedrami, jakie będą w Akademii utworzone. Katedry te obejmą zasadnicze nauki podstawowe, niezbędne dla zdobycia gruntownego naukowego przygotowania przyszłych nauczycieli i pracowników naukowych (m. in. anatomii i mechaniki ruchu, fizjologii, antropologii i biologii, higieny, psychologii i pedagogiki, teorii wychowania fizycznego). Bezpośrednią pieczę nad pracą naukową Akademii będzie sprawował kierownik Studium, wybierany z pośród grona profesorów Akademii. Grono profesorskie wraz z kierownikiem Studium, które będzie tworzyło główny zrąb Rady Studium, będzie miało prawo: wydawania opinii w sprawach nominacji profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, stawiania wniosków na tworzenie nowych i ewentualne zwijanie istniejących katedr, przeprowadzania habilitacji i nadawania godności honorowych, jak również nadawania stopni naukowych, w końcu — przedstawiania projektów programów oraz wykładów i ćwiczeń na każdy rok akademicki.

Dyrektor Akademii, o odpowiednim przygotowaniu naukowym, będzie odpowiedzialny za ogólny kierunek i poziom naukowy, dydaktyczny, wychowawczy i wyszkoleniowy w Akademii, w stosunku zaś do Rady Studium — będzie wykonawcą jej uchwał.

I ze względu na dziesięcioletnie wyniki pracy CIWF i ponieważ sprawa wychowania fizycznego w Polsce, wiążąca się tak ściśle z zagadnieniem obronności kraju, najbliżej obchodzi wojsko — ogólne kierownictwo Akademii pozostaje w rękach władz wojskowych, przy czym to kierownictwo sprawowane będzie, jak dotąd, w najściślejszym porozumieniu Min. Spraw Wojskowych z Ministerstwem WR i OP. Jeden z paragrafów statutu Akademii mówi: „Organizacja nauczania i wychowania uwzględnia specjalne zadania szkoły i jest dostosowana do wymogów rozporządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o programie studiów i egzaminów na stopień magistra wychowania fizycznego".

Zaszczyt nadania Centralnemu Instytutowi Wychowania Fizycznego praw szkoły akademickiej, spotyka CIWF najzupełniej zasłużenie. Jest to tylko stwierdzenie znaczenia i roli, jakie Instytut zdobył sobie w ciągu swego dziewięciolecia istnienia i pracy. Nie tylko bowiem wyposażenie i urządzenia zakładów naukowych i laboratoriów, jakich w podobnym zespole nie znajdziemy nigdzie w Europie i Ameryce — jak to przyznają liczni cudzoziemcy odwiedzający Instytut — ale przede wszystkim dotychczas osiągnięty poziom i dorobek naukowy uczelni dają tego dowody. Wspomnijmy tylko o znakomitych pracach doc. Mydlarskiego i jego współpracowników Zakładu Antropologicznego, który ostatnio zorganizował i przeprowadził na wielką skalę badania biologiczne dziatwy i młodzieży szkolnej w Polsce — albo o badaniach i pracach świetnie wyposażonego Zakładu Fizjologii, uwieńczonych niedawno monografią doc. Missiury p. t. „Fizjologia pracy". To co najbardziej jest cenne w Instytucie i co najwięcej imponuje cudzoziemcom — konsekwentna praca nad przystosowaniem badań naukowych do szczególnych celów, zadań i potrzeb wychowania fizycznego — stanowi zarazem znakomity wkład, a równocześnie legitymację akademickiego charakteru tej uczelni, już osiągniętego.

Nie należy również zapominać o wysokim poziomie wyszkoleniowym w dziale praktycznym i metodycznym wychowania fizycznego, zwłaszcza jeśli chodzi o sporty. Jest to zresztą rzecz ogólnie znana, a wymownie o tym świadczą sukcesy czysto sportowe, odnoszone przez studentów Instytutu obojga płci. O poziomie i opinii jaką się cieszy Instytut za granicą, świadczą naocznie liczni cudzoziemcy, zjeżdżający na studia do Warszawy (Jugosłowianie, Bułgarzy, Estończycy), oraz Polacy z za granicy. To też z faktu przemianowania CIWF na Akademię Wychowania Fizycznego radują się dziś szczerze nie tylko liczni absolwenci i studenci Instytutu i jego grono nauczające, ale i wielkie rzesze wychowawców fizycznych w Polsce.

WARSZAWA - GDAŃSK

Już to trzeba przyznać: Warszawa nie ma szczęścia do piłkarstwa. Na palcach jednej ręki wyliczyć można nazwiska graczy, których kolebka stała w stolicy lub przynajmniej w bliskiej okolicy; czasy, w których kluby warszawskie grały pierwsze skrzypce należą do zamierzchłej przeszłości, a reprezentacja nigdy nie umiała wzbić się na wyżyny.



Fragment z meczu Warszawa — Gdańsk.

Od pięciu lat toczy się walka między Warszawą i Gdańskiem o puchar min. Papee. W teorii puchar powinien był dawno przejść w posiadanie Warszawy. W praktyce zabrali go znów gdańszczanie, którzy z sześciu spotkań wygrali cztery i w sumie strzelili 11 na 6 straconych bramek. Bilans w każdym wypadku niekorzystny, a nawet z lekka kompromitujący.

Przegrana w sporcie nie hańbi, nie jest jednak przyjemnie przegrywać seryjnie z przeciwnikiem, którego klasa notowana jest dość nisko w obrębie własnego państwowego związku. Gdańsk nie odgrywa bowiem poważniejszej roli w piłkarstwie niemieckim, do którego przywiązał się organizacyjnie. Nie wydał dotychczas wielkich piłkarzy, nie zaważył na szali finałowych mistrzostw Rzeszy. Najświeższa przegrana jest tym przykrzejsza, że spadła ona na reprezentację stolicy i jak to zwykle bywa obciąży całe polskie piłkarstwo w stopniu silniejszym, niż w rzeczywistości należy.

●

Oburzenie było wielkie! „Kompromitacja, blamaż, skandal" to tylko skromna wiązanka epitetów, jakie można było słyszeć i czytać na tle niefortunnego międzymiastowego meczu.

Niezadowolenie publiczności było psychologicznie zrozumiałe. Przeżywała ona skalę kontrastowych emocji, radowała się początkowo wielce obiecującą przewagą swoich, to też tym ostrzejsza była reakcja, gdy wszystko poszło na opak! A że widownia nasza nie grzeszy brakiem impulsywności, więc też — karygodne okrzyki pod adresem mniej szczęśliwych graczy, chóralne votum nieufności dla kapitana sportowego.

Odruchy — powiadamy — zrozumiałe, ale trudno je pochwalać, gdy następują w toku pełnej akcji i tym samym wprowadzają graczy w stan jeszcze większego zdenerwowania i niepewności. Nie jesteśmy zwolennikami histerycznych dopingów, nie możemy jednak zgodzić się również na wytwarzanie defetystycznych nastrojów, które niczego nie naprawiają, a wiele psują. I w tym wypadku zaleca się złoty środek.

●

Najprzykrzejsze było chyba to, że piłkarze polscy, posiadając wiele walorów, wykazując wcale poważne umiejętności w różnych dziedzinach sztuki piłkarskiej, nie umieli je racjonalnie wykorzystać i przegrali zawody, których nie musiało się wcale stracić.

Po meczu słyszało się narzekania na złą obsadę jednej lub drugiej pozycji. Można było naturalnie wybrać innych ludzi, jednak twierdzimy, że mecz był do wygrania nawet tym samym zespołem, który reprezentował stolicę w środę, gdyby nie ograniczano się jedynie do pracy mięśni, lecz — ruszono też nieco mózgiem.

Od graczy tak rutynowanych, jak Martyna, Nawrot czy nawet Cebulak można chyba wymagać, by szybko zorientowali się w sytuacji i narzucili drużynie swej odpowiednie dyrektywy. Tymczasem warszawianie grali zupełnie beztrosko. Zesznurowali przeciwnika na jego własnej połowie i marnowali siły w bezpłodnym szturmowaniu silnie umocnionej bramki. Nikt nie pomyślał o tym, by przez częstsze forsowanie skrzydeł grę bardziej rozciągnąć, nikt nie zwrócił uwagi Cebulakowi, by długimi piłkami obsługiwał flanki. Seria podań „na krzyż" stworzyłaby większy „przewiew" i lepsze możliwości przedostania się do gdańskiej bramki. W rezultacie powtórzyła się stara historia: Warszawa dusiła, a Gdańsk robił punkty. Przyszło mu to tym łatwiej, że w huzarskim zapale nikt nie pamiętał o konieczności należytego zabezpieczenia tyłów.

●

Nie jest tu miejsce na szczegółową krytykę czy może opis gry. Uwypukliliśmy tylko jeden fragment, niestety tak bardzo charakterystyczny nie tylko dla reprezentacji stolicy ale i większości naszych drużyn, częstokroć z „Narodową" na czele.

Gracze nasi starają się, biegają, skaczą, wydają siły, tylko... za mało myślą.

●

Dla zbieraczy dat i cyfr uzupełniamy: Gdańsk pokonał Warszawę 3:2 (2:1), bramki strzelili dla Gdańska Borkowski 2 i jedną Pietsch, dla Warszawy obie Święcki. Wedle opini gdańszczan puchar przechodzi na ich nieodłączną własność, ponieważ zdobyli go cztery razy, Warszawa twierdzi, że regulamin przewiduje trzykrotne zwycięstwo pod rząd, albo pięciokrotne w sumie. Dokładne studium regulaminu ułatwi rozwiązanie problemu.

Ob.



Nawrot i Mathies w walce o piłkę.

JAN O. RZUTOWSKI. 21

BILL PATRICK

Bill Patrick szedł dużymi krokami ku wielkiej sławie. W dziesięciu pierwszych meczach nie zaznał ani jednej porażki. Zremisował tylko jeden raz — i to z przeciwnikiem o kategorię cięższym; miał poza tym 7 zwycięstw nokautem i dwa na punkty. W obu jednak partnerzy jego byli na deskach. Widziano już w nim ogólnie przyszłego mistrza świata. O'Connor nie śpieszył się jednak z doprowadzeniem do meczu Billa z czarnym Joe Punch'em, uważając, że Bill nie ma jeszcze dostatecznej rutyny z jednej strony, z drugiej zaś — że ten sam mecz za rok da dwa razy tyle dolarów. Argument ten uspokoił całkowicie Billa, który chętnie poskromił swą żądzę sławy.

Tryb życia Billa był ściśle unormowany. Po każdym meczu, przez trzy dni, miał prawo hulać. Po tym, znowu przez trzy dni, przychodził do siebie, wreszcie zabierał się do treningu, poddając się bez szemrania wszelkim zarządzeniom Gus Thompsona, swego bezpośredniego, z ramienia O'Connora, opiekuna. A Thompson był wymagający: co dzień przynajmniej 7—8 kilometrowy bieg na przełaj, półgodzinny seans gimnastyki, do 10 rund skakanki, piłki i worka, wreszcie 10 rund sparringu z trzema zmieniającymi się partnerami. Prócz tego partia tenisa, ewentualnie krótka wycieczka kajakiem.

Poza tym — Bill nie miał żadnych kłopotów ani moralnych, ani materialnych. Nie czytał ani książek ani gazet, chyba sprawozdania z meczów pięściarskich, w których występowali jego ewentualni przeciwnicy; lekcji języka angielskiego „z akcentem irlandzkim" zaprzestał, gdyż go to nudziło. Uważał, że starczy mu sama praktyka: rozmowy z masażystą irlandczykiem. Co do spraw finansowych, to nie przedstawiały się one zbyt różowo, ale Bill nie miał potrzeby się martwić. Wprawdzie, wszystko co zarabiał, z reguły puszczał w ciągu owych danych mu do dyspozycji trzech dni zabawy, jednak O'Connor bez najmniejszych trudności zgadzał się na wykładanie pieniędzy, niezbędnych później na życie. Patrick był mu już z tego tytułu winien około 5 tysięcy dolarów, lecz same honorarium za mecz z Joe Punchem wynosiło by przecież o wiele więcej. Dlatego, nie widział powodów do obawy.

Po dziesiątym meczu, w którym ofiarą Billa padł jeden z oficjalnych kandydatów do mistrzostwa, Patrick uzyskał, wbrew protestom Thompsona, że będzie się mógł bawić nie trzy dni, jak dotąd, a całych pięć. Twierdził, że mecze teraz będą rzadsze, więc zawsze zdąży powrócić do najwyższej formy.

Przez te pięć dni nie wracał w ogóle do domu. Zaczął od wytwornych dancingów, by poprzez podejrzane bary dobrnąć do jakiejś portowej knajpy, z której przywieziono go zupełnie nieprzytomnego. W dodatku okazało się, iż w jakimś „salonie nowoczesnego masażu" z różnokolorową damską obsługą ukradziono mu portfel, tak, że Thompson musiał uregulować kilka dość pokaźnych rachunków. Gdy nazajutrz trener zaczął Billa upominać, ten odparł tonem zupełnie zdecydowanym:

— Panie Thompson! Pan pracuje, by karmić żonę i dzieci. Ja nie mam ani rodziny, ani ojczyzny, ani niczego. Żyję tylko dla siebie. Pracuję, by móc się bawić tak, jak mi się to podoba. Teatry, koncerty, biblioteki —to nie dla mnie. Nie znam się na tym. Smacznie zjeść, dobrze wypić w odpowiednim, takim niekrępującym towarzystwie — to lubię. A że to, pańskim zdaniem, źle wpływa na formę, to, widzi pan, uważam za wielką bujdę, oczywiście, gdy się nie przesadza. Ten Frank Bowling żył przecie jak mnich, ba, jak święty męczennik, a zrobiłem go w pierwszej rundzie! Tak samo Fred Payne nie wytrzymał czterech starć ze mną... Więc co tu opowiadać!

— Zobaczysz, przypomnisz sobie moje słowa za kilka lat — odparł Thompson.

— Za kilka lat! Za kilka lat ja już nie będę boksował. Zdobędę mistrzostwo, zarobię milion, nie — starczy mi 200 tysięcy dolarów, dobrze procentujących, i zobaczy pan: jeszcze przez 25 lat będę dzień w dzień pił i bawił się z dziewczynkami, aż kiedy po pijanemu trafię pod samochód... I nie będę żałował, że żyłem na świecie.

— Ty to mówisz poważnie? — zapytał Thompson. Bo wiesz, ja nie jestem żaden tam wielki człowiek, ani tam jakichś nadzwyczajnych ideałów nie mam, ale takie życie, takie cele — to, prawdę mówiąc, splunąć mi się nie chce. Gdyby mój syn miał takim się stać, wolałbym, aby go kidnaperzy zamordowali. Więcej — wolałbym go sam zabić. Bo człowiek nie powinien być bydlęciem.

—Et tam! To wszystko są bajeczki. Już mi to na różne sposoby opowiadano w szkole, w klubie, Bóg wie gdzie jeszcze. Opowiadali wszyscy, którzy chcieli na mnie zarobić. Aż w końcu zrozumiałem, że grunt to forsa, bo za forsę można kupić wszystko...

— Wszystko oprócz szczęścia.

— Właśnie szczęście i to nawet dość tanio!

— Będziesz dużo płakał w życiu, Bill, — rzekł Thompson, tonem bardzo poważnym.

Młodzieniec popatrzał nań uważnie, jakby z niepokojem. Czoło jego stało się na moment chmurne. Po dość długiej pauzie Bill westchnął i zakończył, ale jakoś bez przekonania:

— Strachy na wróble, ot co...

Nastąpiła ciężka, wymuszona pauza. Bokser, jakby mimochodem, spojrzał na siwe włosy trenera, potem skierował wzrok ku jego szczerym dobrym oczom. Jakby zawstydzony odwrócił głowę. Po chwili jednak podniósł się i powtórzył z naciskiem.

— Strachy na wróble! Więcej nic!

(C. d. n.)

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Ostatnia w sezonie wiosennym niedziela „ligowa“ przyniosła szereg niespodzianek.

W Poznaniu **WKS Śmigły** pokonał **Wartę** 3:2 (0:1). Wilnianie grali bardzo ambitnie i ofiarnie, w przeciwieństwie do Warty. Bramki dla Śmigłego strzelili Tatuś, Balosek i Biok, a dla Warty Scherfke i Nawrat.

W Łodzi ambitnie grający **ŁKS** zremisował z osłabionym brakiem Wilimowskiego i Wodarza **Ruchem** 2:2 (0:1). Bramki dla ŁKS-u zdobyli Szczerbiński i Lewandowski, a dla Ślązaków Peterek i Malcherek.

W Chorzowie **AKS** pokonał po nieciekawej grze **Pogoń** 3:1 (3:0), zdobywając jedną bramkę przez Piontka, a dwie z samobójczych strzałów obrony lwowskiej. Dla Pogoni jedyną bramkę zdobył Szmidt.

W Krakowie **Warszawianka** wygrała z **Cracovią** 3:1 (2:1). Warszawianka przeważała przez cały czas gry, zdobywając bramki ze strzałów Pirycha, Smoczka i Święckiego. Honorową bramkę dla Cracovii zdobył Madryga.

Ostatni wreszcie mecz niedzielny w Warszawie zakończył się po dramatycznym przebiegu zwycięstwem **Wisły nad Polonią** 3:2 (0:1). Polonia prowadziła 2:0 i 2:1 (na 7 min. przed końcem gry!), jednak ambitny zryw Wisły przyniósł nie tylko wyrównanie, ale zwycięstwo. Bramki strzelili Artur, Habowski i Gracz, a dla Polonii obie Kulla.

Obecna tabela ligowa przedstawia się następująco:

1) Ruch 13 pkt, stos. bramek 30:19; 2) Warszawianka 13 pkt — 26:21; 3) AKS 11 pkt — 20:10; 4) Pogoń 11 pkt— 11:11; 5) Wisła 11 pkt — 15:15; 6) Cracovia 11 pkt—20:22; 7) Śmigły 9 pkt— 18:24; 8) Warta 8 pkt — 30:26; 9) ŁKS 7 pkt — 11:22; 10) Polonia 4 pkt—14:25.

W rundzie wiosennej pozostał jeszcze do rozegrania jeden tylko mecz pomiędzy AKS-em i Polonią, który w wypadku zwycięstwa AKS-u wysunie drużynę chorzowską na czoło tabeli.

●

W ubiegłą niedzielę rozpoczęły się **spotkania piłkarskie o wejście do Ligi PZPN.**

W Lublinie Unia wygrała z Legią (Warszawa) 1:0 (1:0).

W Wilnie Makabi zremisowała z PKS Pogoń (Brześć) 1:1 (0:1).

W Grodnie miejscowy WKS zwyciężył PKS Równe 3:2 (1:2).

W Stanisławowie — Rewera — Czarni (Lwów) 1:0 (1:0).

W Toruniu—Śląsk (Świętochłowice)— Gryf (Toruń) 3:0 (2:0).

W Dąbrowie — Union Touring (Łódź) — RKS Zagłębie 2:1 (1:0).

●

Reprezenta Polski w zapasach rozegrała w Budapeszcie międzypaństwowy mecz zapaśniczy z Węgrami, zakończony zwycięstwem gospodarzy 6:1.

Jedyne zwycięstwo uzyskał w wadze lekkiej Świętosławski, bijąc na punkty Lorinca.

●

Helena Wills-Moody zdobyła po raz ósmy mistrzostwo Wimbledonu, bijąc w finale Jacobs 6:4, 6:0.

Jak wiadomo Jacobs wyeliminowała w ćwierć-finale Jędrzejowską 6:2, 6:3.

Finał panów wygrał **Budge,** bijąc Austina 6:1, 6:0, 6:3. Budge zdobył również mistrzostwo w grze parami z Mako oraz w grze mieszanej w parze z Marble.

●

Noji startował w Kopenhadze w biegu na **5 mil ang.** i zajął 2-gie miejsce za Duńczykiem Siefertem, który ustanowił nowy rekord duński czasem 24:41,8.

●

W Warszawie odbyło się **doroczne walne zebranie Związku Dziennikarzy Sportowych R. P.**

Skład nowych władz ZDSRP przedstawia się następująco: prezesem wybrano ponownie red. Wacława Sikorskiego, wiceprezesami zostali Aleksander Szenajch i Stanisław Rothert, sekretarz — Ryszard Mosin, skarbnik — Jeszke, członkowie zarządu Jan Erdman i Wiktor Junosza-Dąbrowski.

●

W Pradze czeskiej odbyły się **gimnastyczne mistrzostwa świata.**

W ćwiczeniach przepisowych **Polki zdobyły 2-gie m.** za Czechosłowacją, a w **klasyfikacji ogólnej 3-cie** za Czeszkami i Jugosłowiankami. W klasyfikacji indywidualnej **Skirlińska** zajęła 4-te m.

W klasyfikacji drużynowej panów mistrzostwo zdobyli również Czesi. Drużyna polska zajęła 5-te miejsce.

●

Zuzanna Lenglen, bezkonkurencyjna przed laty tenisistka, wielokrotna mistrzyni Wimbledonu, zmarła w poniedziałek w Paryżu, po dłuższej chorobie. „Boska Zuzanna“ — jak ją w swoim czasie powszechnie nazywano — liczyła lat 39.

●

W Bydgoszczy rozegrane zostały **narodowe zawody łucznicze.** W ogólnej punktacji na krótkie i długie dystanse pierwsze miejsce i mistrzostwo Polski zdobył **Majewski** (PPW Bydgoszcz).

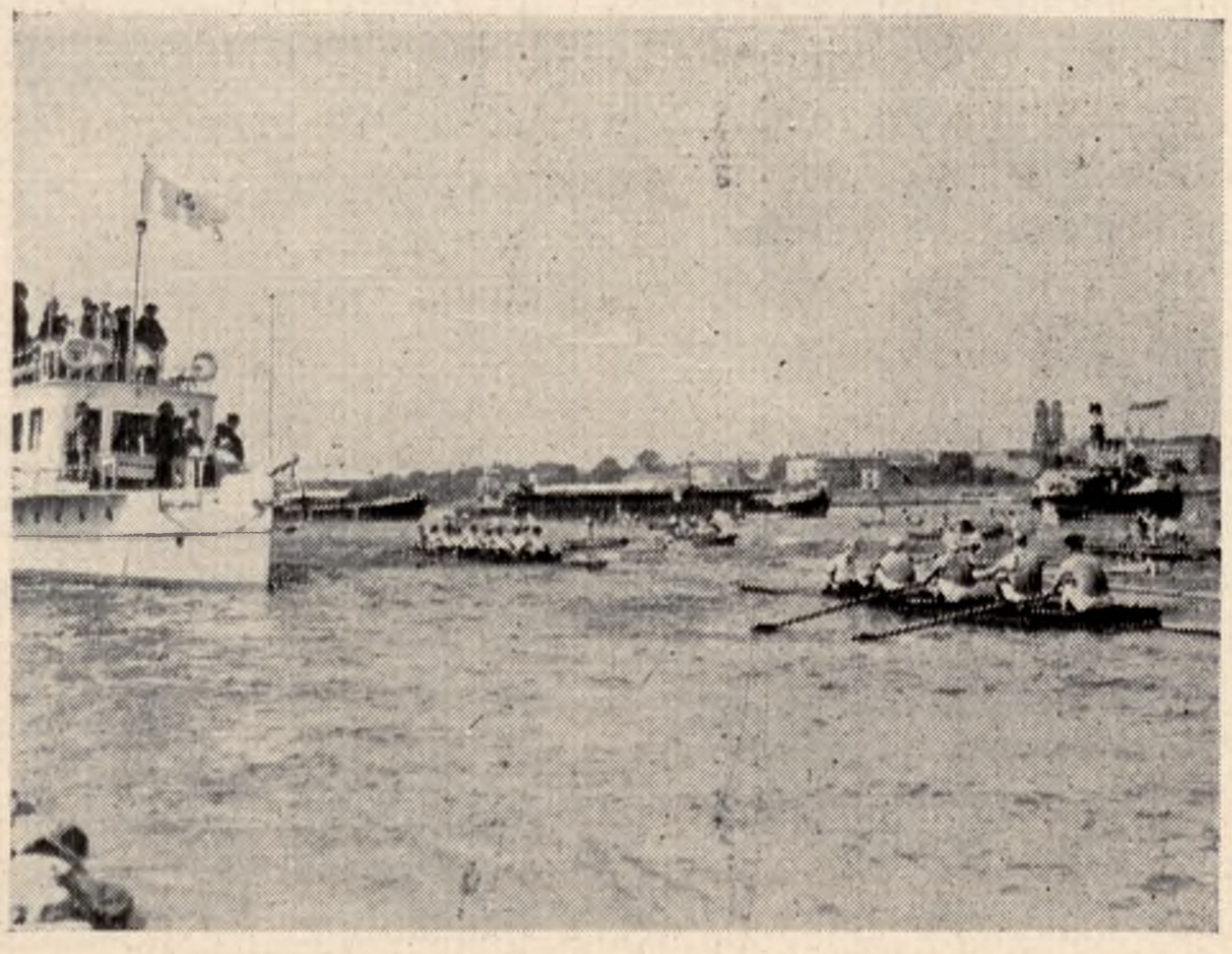
W konkurencji pań mistrzostwo zdobyła **Skorupska** (Katowice).

●

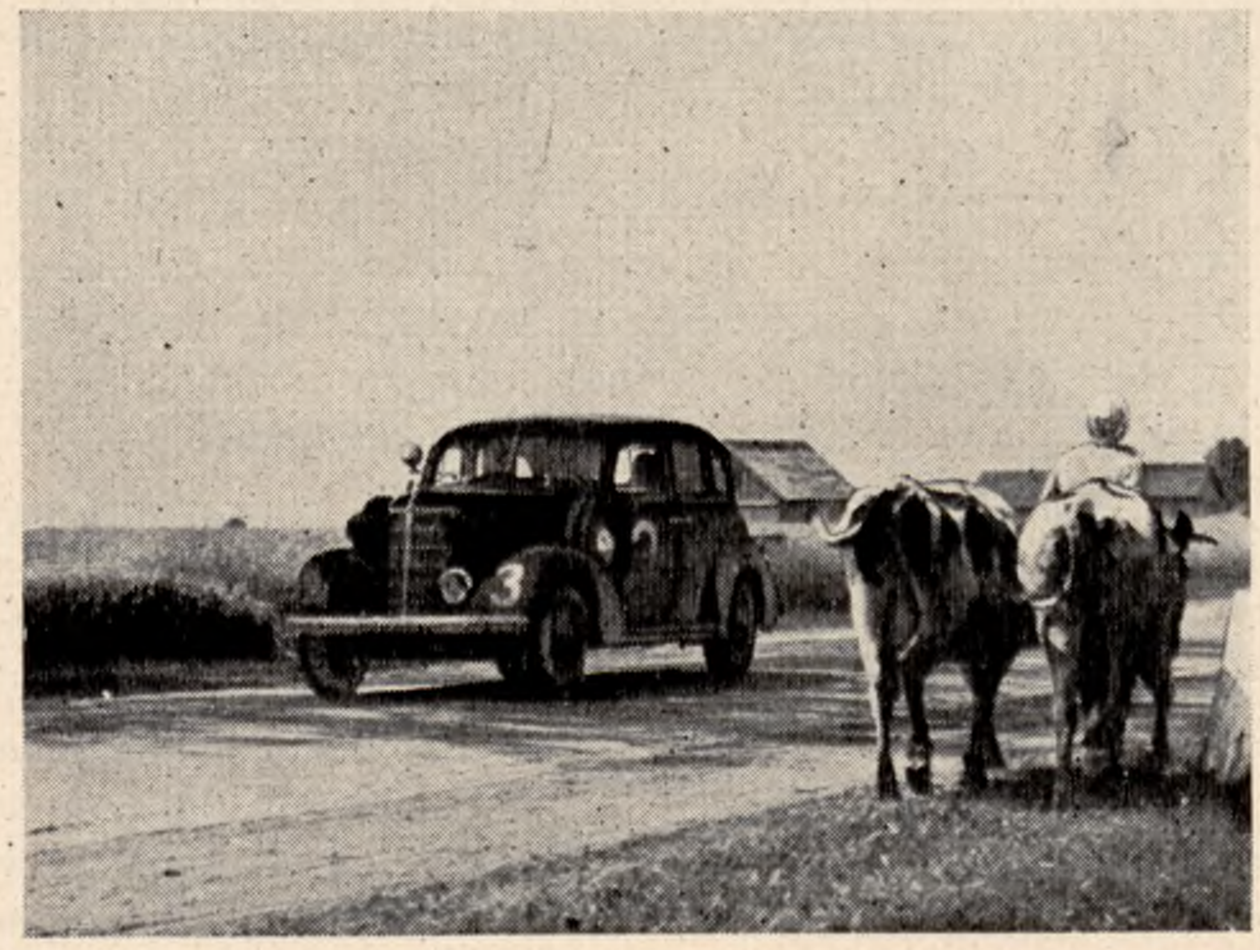
Niemcy pokonały Francję w lekkiej atletyce 105 : 46. Na 13 konkurencji Niemcy w 10 wypadkach zajęli oba pierwsze miejsca. Z Francuzów zwycięstwo uzyskał jedynie tyczkarz Ramadier.

●

Red. Jan Erdman otrzymał nagrodę „Złotego Pióra“, ustanowioną przez Związek Dzienn. Sportowych RP.



Święto Morza w Warszawie. Defilada yachtów.



Z raidu Automobilklubu. Polska przeszłości i Polska przyszłości.



OCHRANIAJMY SPORT AKADEMICKI.

Sport akademicki jest u nas na porządku dziennym. Nie dlatego, aby się go miało wyposażyć w tereny, materiał i instruktorów, czego jest prawie wszędzie pozbawiony, — ale z powodu nieszczęśliwej historii, która ten sport amatorski upodobniła do zawodowego. Było by godnym pożałowania, aby sport począwszy od szkoły średniej stał się przedsięwzięciem, w którym powodzi się jedynie najlepiej uposażonym i najsprytniejszym. Rzecz się miała tak. Pewne liceum w centrum kraju urządzało mecz o mistrzostwo w piłce nożnej, w którym wziął udział jeden z nauczycieli. Jego drużyna zwyciężyła, a pobici złożyli natychmiast reklamację, która obecnie wędruje od instancji do instancji, raz uwzględniana, raz odrzucana. Nie ulega wątpliwości, że protest był uzasadniony. Liceum oskarżone podaje na swą obronę, że grający nauczyciel jest jeszcze studentem, jak zresztą większość korepetytorów. Przygotowywał się on do egzaminu, ale poza programem zakładu, do którego obecnie należy. Nie ulega więc wątpliwości, że w obecnej chwili występuje on w charakterze nauczyciela. Regulamin w tym względzie jest formalny—zabrania aby osoba płatna mogła brać udział w drużynie akademickiej lub szkolnej. Inaczej bogate zakłady wybierałyby sobie korepetytorów i nauczycieli nie według ich walorów pedagogicznych, ale dla ich umiejętności kopania, a zawodnictwo akademickie stało by się terenem rywalizacji handlowych.

Ciekawym zbiegiem okoliczności kwestia akademickich drużyn rugby emocjonuje Stany Zjednoczone, gdzie prowadzi się obecnie gwałtowną agitację za zniesieniem meczów międzyuniwersyteckich.

Aby dać pojęcie o znaczeniu rozgrywek akademickich w Ameryce — wystarczy podać, że obrót na tych imprezach oceniają na 50—70 milionów rocznie. Na tę bajeczną sumę składają się dochody z meczów, opłaty za transmisje radiowe i sumy płacone przez firmy, aby drużyny reklamowały ich wyroby, czy to w formie artykułów sportowych, mydeł do golenia, czy też napojów higienicznych. Gdyby podobne obyczaje istniały we Francji, moglibyśmy czytać na kolumnie ogłoszeniowej, że drużyna z Moulins nosi podwiązki Tastempion, a drużyna licealna z Dijon pije kwas przed każdym spotkaniem.

W Stanach Zjednoczonych zwolennicy „status quo" podają następujący argument, który uważają za decydujący: rugby jest dojną krową sportu akademickiego i szkolnego. Co daje możność uprawiania innych sportów jak lekka atletyka, tenis, pływanie, wioślarstwo, szermierka lub konna jazda? — Drużyna rugby danego zakładu. Bez niej, która jest jedynie dochodowa — studentom nie pozostałoby nic innego jak grać w bilard lub inną grę towarzyską.

Przeciwnicy rozgrywek, którzy nie mają zamiaru znieść rugby, a jedynie chcą zrobić z niej sport „darmowy", odpowiadają, że niektóre zakłady zdobyły się już na odwagę zerwania z tymi metodami, które przyzwyczajają studentów do wstrętnej mentalności zawodników profesjonalnych i odwracają ich od poważnych studiów. Z drugiej strony, pozbawieni dochodów, nie są w stanie dać studentom pływalni i hal sportowych; zadawalniają się skromnym ekwipunkiem sportowym, w kosztach którego biorą udział studenci, płacąc roczną składkę w wysokości około 5 dol. rocznie.

Otóż wbrew wszelkim przewidywaniom w zakładach tych liczba studentów zwiększyła się w ciągu ostatnich paru lat, podczas gdy w ogóle obniża się na skutek kryzysu liczebność studiujących w zakładach amerykańskich.

Jakie wnioski powinniśmy wyciągnąć z tego doświadczenia amerykańskiego? — Nasze kolegia nie powinny w żadnym wypadku posługiwać się trikami, które by za wszelką cenę przynosiły im zwycięstwo, potrzebne dla utrzymania prestiżu uczelni. Obniżyłyby wartość sportową piłki nożnej bez jakiejkolwiek dla grających korzyści.

Bo prestiż sportowy to co innego, niż prestiż akademicki. Te rzeczy nie wykluczają się wzajemnie, ale jest pewne, że powinny dopełniać się. Rodzice nie po to posyłają swych chłopców do szkoły, aby z nich zrobić fenomenalnych bramkarzy, czy mistrzowskich strzelców, ale ludzi, którzy uprawiają sporty nie dla ubocznych celów, lecz by podnosić swą tężyznę fizyczną i moralną.

(„Gringoire" z 27.V.38).

OBOZY LETNIE DLA PRACOWNIC FABRYCZNYCH.

Akcja obozów letnich dla pracownic fabrycznych ściśle łączy się z akcją wychowania fizycznego kobiet w fabrykach, prowadzoną w myśl wytycznych Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, łącznie z głównym Inspektorem Pracy. Obozy w pierwszym rzędzie są przeznaczone dla pracownic fabrycznych, które cały rok biorą udział w ćwiczeniach, czy to 10-minutowych, podczas pracy, czy też poza godzinami pracy. Od roku 1934 do 1937 łącznie Państwowy Urząd WF i PW zorganizował 12 takich obozów letnich w pięknych i zdrowych miejscowościach Polski, jak: w Tatrach, Beskidach, górach świętokrzyskich, nad morzem i w Wielkopolsce. Zmęczone i spracowane robotnice, opłacając 5 zł za 2-tygodniowy pobyt, miały możność spędzić swój krótki urlop w atmosferze piękna przyrody, swobody i beztroski. Przeszło przez obozy ponad 4000 uczestniczek. Dzisiaj te obozy cieszą się wielkim powodzeniem wśród robotnic, ale dużo trzeba było włożyć pracy, żeby przełamać uprzedzenie, niechęć i strach przed wyjazdem do nich. Na pierwsze obozy jechały tylko odważniejsze — i to po długich namowach i wyjaśnieniach instruktorek wf oraz inspektorek pracy. Z każdym rokiem ilość uczestniczek zgłaszających się na obozy rosła. Od roku 1937 akcja obozowa została rozszerzona i na okres zimowy, dzięki współpracy i pomocy finansowej Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

W okresie letnim PUWF i PW organizuje kilka centralnych obozów dla 1.000 robotnic w następujących miejscowościach: Kielce — od 3 do 15 lipca, zgłoszenia przyjmuje Okręgowy Urząd WF i PW w Łodzi; Wólka Profecka — od 18 do 30 lipca, zgłoszenia przyjmuje Urząd WF i PW w Lublinie; Rozewie — od 1 do 13 sierpnia i od 15 do 27 sierpnia, zgłoszenia przyjmuje Okręgowy Urząd WF i PW w Poznaniu; Istebna — od 5 do 17 września i od 19 do 30 września, zgłoszenia przyjmuje Okręgowy Urząd WF i PW w Warszawie.

Poza tym Okręgowe Urzędy WF i PW organizują obozy własne. Koszt pobytu na dwutygodniowym obozie wynosi 35 zł bez kosztów przejazdu (zniżkowych).

Akcja obozów letnich, zarówno w roku ubiegłym jak i obecnym jest popierana przez szereg Ubezpieczalni Społecznych, które całkowicie lub częściowo pokrywają koszty pobytu ubezpieczonych robotnic. W tych ostatnich wypadkach dopłatę, wynoszącą przeciętnie od 5 do 10 zł oraz koszty przejazdu pokrywają robotnice, a najczęściej fabryki. Zdarzają się wypadki, rzadkie jeszcze co prawda, że fabryka ponosi gros kosztów, a Ubezpieczalnia finansuje jedynie opiekę lekarską. Na takich podstawach został zorganizowany obóz w Istebnej dla 50 robotnic fabryki „Olza" z Mikaszewicz. Spodziewać się należy, że będzie wkrótce w Polsce więcej takich fabryk, które, w zrozumieniu zarówno dobra społecznego jak i własnego, ułatwią robotnicom wykorzystanie należycie zorganizowanego wypoczynku.

CO robią inni?

Francuzi mają zmartwienie. Napatrzyli się na tak wiele różnych meczów piłkarskich, podziwiali tak różnorodne style i metody walki, że... teraz nie wiedzą jakie z nich wybrać dla własnej drużyny.

Francuzi poszukują bowiem ustawicznie najlepszej metody, która doprowadziłaby ich nieuchronnie do najwyższych szczytów w piłkarstwie. Nie pamiętają o jednym, a mianowicie, że każda metoda jest dobra o ile się ją doskonale opanowuje i że wybór takiego czy innego sposobu gry nie zależy od przepisania recepty ale... od materiału jaki się posiada i indywidualności, którymi się dysponuje.

•

Na mistrzostwach świata we Francji okazało się, że najgorzej przedstawia się poziom — sędziów piłkarskich. Na temat ten toczą się obecnie liczne dyskusje i poszukuje się dróg, które by zapobiegły ujemnemu stanowi.

•

Największego pecha w mistrzostwach świata mieli bezsprzecznie Norwegowie. Byli oni w wspaniałej formie i tylko nieuznanie bramki strzelonej rzekomo ze spalonego zapobiegło największej sensacji, jaką byłaby przegrana Włochów już w pierwszej rundzie. Pocieszeniem dla Norwegów jest zaproszenie do Londynu na mecz z Anglią jeszcze w bież. roku.

•

Japonia nie myśli rezygnować z zimowych mistrzostw olimpijskich. Oświadczył to w Berlinie generalny sekretarz zimowych igrzysk w Sapporo baron Inada. Powiedział on nawet, że Japończycy zorganizują zawody wbrew stanowisku FIS. Jest to nawet bardzo prawdopodobne, ale bez Norwegów, Szwedów i Finów żadne Igrzyska zimowe nie będą prawdziwymi „igrzyskami!"

•

Pogłoska o objęciu przez Nurmiego funkcji trenera **piłkarskiego** okazała się nieścisła. Wielki biegacz fiński zapytany na tematy piłkarskie pozwolił sobie jedynie wyrazić opinię, że futboliści powinni stanowczo więcej uwagi poświęcać lekkiej atletyce, jako sportowi uzupełniającemu. Nie jest to zresztą nowością. Ekwipunek treningowy mistrzowskich piłkarzy Anglii zawiera również buty z kolcami.

NA OBOZIE SOKOLIM W WARSZAWIE.

Związek Sokolstwa Polskiego, reprezentujący na arenie międzynarodowej gimnastykę artystyczną, chcąc utrzymać się w tej dziedzinie na godnym poziomie, zorganizował kurs przygotowujący dla sokolic i sokołów dla wyszlifowania formy zawodniczek i zawodników przed mistrzostwami świata.

Otwarcia kursów dokonał w obecności prezesa Związku drh. Franciszka Arciszewskiego naczelnik Związku drh. Fazanowicz. Kierownictwo kursu żeńskiego objęły: drh. Gołaszewska i Sobotkowska, kierownikiem kursu druhów został drh. Hamburger.

Na kurs przybyły: drh. Skirlińska, Stępińska, Wojciechowska, Noskiewiczówna, Osadnikowa, Majowska, Zawadzianka, Wajsówna, Kostkówna oraz drh. Kosman, Pietrzykowski, Breguła, Gaca, Pradela, Sladek, Szlosarek, Lewicki i Bettyna.

Jakie były warunki i wyniki kursu?

Oto kilka szczegółów, które wyjawia małomówny i krytyczny zawsze druh Hamburger.

— Pracowaliśmy przez sześć godzin dziennie, poświęcając czas przede wszystkim na opanowanie i wyszlifowanie obowiązujących ćwiczeń przyrządowych, oraz konkurencji lekkoatletycznych. Poziom wszystkich kursistów był bez wątpienia wyższy, niż na obozie 1936 r. oraz na mistrzostwach Polski w ubiegłym roku w Bydgoszczy. Pracowaliśmy intensywnie nad połączeniem elementów ćwiczeń na drążku. Opanowaliśmy: kółka, poręcze, konia wszerz, a najlepiej skoki.

— Cieszyliśmy się — zaznacza druh Hamburger — żywym zainteresowaniem słuchaczy CIWF, którzy często przypatrywali się zaprawie naszej i troskliwą opieką ze strony władz Instytutu, a w szczególności dyrektora płk dr Nadolskiego, administratora mjr Stokłosińskiego oraz głównego instruktora mjr Bilewskiego. Czynili oni wszystko, aby nam pracę ułatwić, a ponieważ warunki pracy w CIWF są idealne, stąd i wyniki kursu doskonałe.

Na zaproszenie dyrekcji byliśmy obecni na pokazie CIWF, który odbył się 11 czerwca. Pokaz, na który przybyli przedstawiciele władz z dyrektorem PUWF i PW gen. Sawickim na czele, był sprawdzianem całorocznej pracy grona instruktorskiego słuchaczek i słuchaczy CIWF. Przybył też na pokaz, serdecznie przez nas witany, prezes Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej druh Adam Zamoyski.

Trzeba zaznaczyć, że pokaz był starannie przygotowany. Świadczył on dobrze o pracy i stał bez wątpienia na znacznie wyższym poziomie, niż pokazy w latach ubiegłych. Wykonawcy, a w szczególności ci, na których barkach spoczywało przygotowanie, zasłużyli sobie na poklask i uznanie. Bardzo piękny był pokaz gimnastyki pań, układu p. instruktorki Żytkowiczowej, popisy tańców narodowych p. prof. Kwaśnicowej oraz lekcja gimnastyki panów, układu mgr Bierniakiewicza i Kluka.

Udany był też pokaz szkoły powszechnej, nad którego wykonaniem czuwali dr Cajler i mgr Jesionka.

Paweł Bączyński.



Kosman, mistrz Polski.

ŚWIĘTO PW I WF W GOSTYNIU.

Doroczne święto Powiatowe PW i WF, które obchodzono w Gostyniu w dniu 19 czerwca, było ciekawym przeglądem sprawności i wyszkolenia sportowego. Udział w święcie wzięły organizacje społeczne oraz o charakterze wojskowym, obejmujące swym programem dziedzinę sportu, lub realizujące przez nią zagadnienia wychowawcze.

Uroczystości objęte programem rozpoczęły się ranną zbiórką organizacyj na pl. Karola Marcinkowskiego, skąd w pochodzie z orkiestrą na czele wyruszono do kościoła farnego na nabożeństwo.

Po nabożeństwie oddziały przemaszerowały głównymi ulicami miasta. Przemarsz zakończono defiladą przed zebranymi przedstawicielami władz.

Zamknięcie uroczystości południowych święta stanowił wspólny obiad żołnierski, jaki odbył się w ogródkach przy ulicy Klasztornej.

Druga część dnia poświęcona została pokazom sportowym. Otworzył ją o godzinie 15-ej p. starosta Bukowski w otoczeniu licznych gości, przyjmując następnie barwną defiladę zawodników. Z kolei rozpoczęły się pokazy obejmujące: tańce narodowe, gimnastykę sokolą, oraz popisy solowe, dalej rozgrywki siatkówki i koszykówki między zespołami AZS-u z Poznania i Kołem Sportowym Gimnazjum Gostyńskiego. Dużo emocji dały licznym widzom rozegrane konkurencje sportowe, a więc: bieg na przełaj, bieg na 1500 m, skok wzwyż, wyścig kolarski na 25 km, marsz drużynowy na 10 km o wędrowną nagrodę Pow. Komitetu WF i PW, wreszcie pokazowa lekcja boksu.

Pokazy i konkurencje wypadły bardzo efektownie i stanowiły sprawdzian dużej sprawności sportowej i nabytych pod okiem instruktorów umiejętności. Na tym miejscu podkreślić należy pracę, jaką w kierunku podniesienia poziomu sportowego wkładają pp. kpt. Nawrocki, prof. Kaczmarowski oraz cały personel pomocniczy.

Ten właśnie poziom drużyn zdobyty wysiłkiem pracy można było zauważyć zwłaszcza w czasie bardzo ciekawych i emocjonujących rozgrywek siatkówki i koszykówki. Zespoły dały dużo ze siebie. Mecz siatkówki wygrała drużyna Gimnazjum, która natomiast słabszą okazała się w koszykówce, ulegając akademikom.

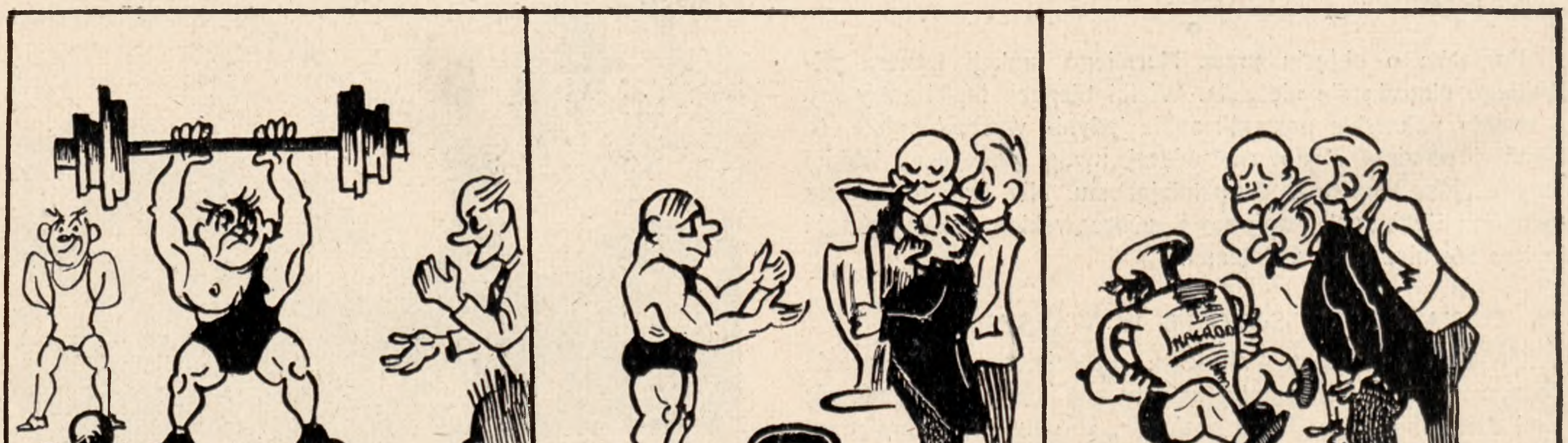
ŚWIĘTO WF I PW W KRAKOWIE.

Dnia 19 b. m. odbyło się w Krakowie święto WF i PW. Organizacje wychowania fizycznego, przysposobienia wojskowego i kluby sportowe zebrały się po południu na Rynku, skąd przedefilowały przy dźwiękach orkiestr na Miejski Stadion. Defiladę przyjął kierownik Okr. Urz. WF i PW płk A. Wójcicki. Na stadionie wypełnionym publicznością nastąpiło otwarcie święta, rozpoczęte przemówieniem wiceprezydenta miasta dr Klimeckiego. Przy dźwiękach hymnu narodowego wciągnięto flagę na maszt i rozpoczęto pokazy.

Drużyny harcerskie demonstrowały sygnalizację, zabawy obozowe itp., po czym odbyły się kobiecie i męskie biegi sztafetowe; w sztafecie kobiecej zwyciężył zespół Makkabi, w męskiej Cracovia. Z kolei odbył się pokaz lekcji gimnastyki i pląsy taneczne w wykonaniu uczniów i uczennic krakowskiego Studium WF. Wśród innych pokazów wymienić należy ciekawe żywe obrazy oddziałów PW kobiet, zwłaszcza obraz p. t. „Żywe granice Polski". W ramach święta WF i PW odbyła się na stadionie dekoracja honorowymi odznakami pw zasłużonych wychowawców gimnazjalnych.

Dr E. Witkowska.

HUMOR



Pieśń bez słów.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa. Sienna 15. tel. 675-93